

NASZE ŻYCIE

Cena 20 sant

POLSKI TYGODNIK ILUSTROWANY

Rok III

Ryga, 23 maja 1937 r

№ 21 (127)

Cyrkla, wagi i miary
Do martwych użyj bryll!
Mierz siły na zamiary,
Nie zamiar podług sił!
Bo gdzie się serca pałą,
Cyrklem uniesień — duch,
Dobro powszechne — skalą,
Jedność — większa od dwóch.

Adam Mickiewicz

Gdy pola się mają...



BOCIANY

Mal. Józef Chelmoński

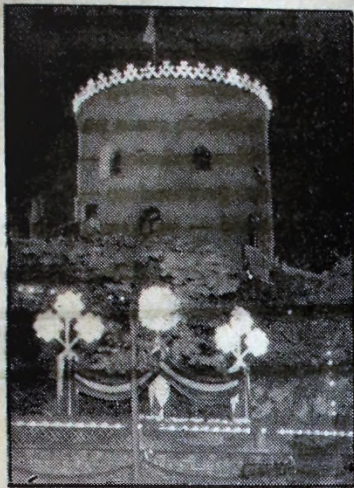
— „Tatulu!”
— „Co tam!” — „A spójrzcie ino...
Ino nie w swoje dwojaki!..
Dziobaste ptaki powietrzem płyną,
Skrzydliśka, kieby chustę, rozwina,
A srebrne, niby śnieg jak!”

— „Bociany!”
— „Dyć ja wiem, że bociany,
Wiem, że gdy pola się mają,
Na one łąki, na one łany,
Niby my do swej chaty słomianej,
Z tęsknicą wielką wracają”.

— „Tatulu!”
— „Rzućcie jeno oczyma
Na ziemię słoneczną, złotą,
Chałupy każdej bocian się ima!”
— „Nad naszą także skrzydły obiema
Przysiadł z radosną ochotą!”
Kazimierz Gliński

15. Maja w Łotwie

TYDZIEŃ



Baszta Zamkowa w świetle reflektorów

W r. b. święto Zjednoczenia i Odrodzenia narodowego w Łotwie rozpoczęto w całym państwie w południe 14. maja. W stolicy o godz. 13 na placu 15. Maja skupiła się młodzież szkolna, skautowa oraz mazpółki, w ilości przeszło 15.000. Do zebranych z balkonu siedziby Izby Przemysłowo-Handlowej przemówił Prezydent Państwa dr. K. Ulmanis, który przybył do młodzieży w towarzystwie ministra Wojny gen. J. Bałodisa oraz w otoczeniu członków Rządu.

W przemówieniu swym Prezydent Państwa nawiązał do przeszłości Łotwy oraz podkreślił mocno te momenty, które wskazują na siłę, wyrastającą z jedności. Do pracy dla państwa, podejmowanej pod sztandarem jedności, młodzież powinna się zrywać i zwyciężać, gdyż nie kto inny, tylko ona przejmie w spadku wszystko to, co się dzisiaj robi lub co się będzie robiło jutro. Ona też — młodzież — odpowiadać będzie w przyszłości za los rozpoczętej obecnie pracy, którą powinna kontynuować nie ustając w walce ani poddając się ani na chwilę słabościom i zwątpieniom.

... gorące serca i najlepsza praca dla Łotwy, a wobec siebie w zabawie, pracy czy w odpoczynku najdalej idące wymagania... oto — zdaniem Prezydenta Państwa — jedynie słuszna postawa ideowa młodzieży, która powinna być w Łotwie spądkobierczynią wszystkich cnót i wysiłków poprzednich pokoleń.

Młodzież jest naszą nadzieją. Wychowaniem jej, obok szkoły, zajmować się powinny dom i społeczeństwo. Nie wystarczy tutaj jednak słów. Trzeba przykładów, wzorów.

Przed Prezydentem Państwa mówili: burmistrz m. Rygi R. Liepińsz oraz minister Oświaty prof. A. Tentelis, po Prezydencie — minister Spraw Społecznych A. Berzińsz.

Wieczorem w Operze Narodowej odbyła się uroczysta akademicka. Tutaj, po przemówieniu Prezydenta Państwa, minister Oświaty ogłosił listę osób, którym raz pierwszy przyznana została Tawzemes balwa (nagroda Ziemi Ojczyściej). Prze-

mówienie Prezydenta Państwa na akademicki było bilansem osiągnięć Zjednoczonej Łotwy w okresie od 15. maja 1918 r. A więc zjednoczenie narodu, uregulowanie spraw gospodarczych i kulturalnych, poprawa bytu świata pracy, konsolidacja wysiłków celem podciągnięcia państwa wzwyż, związanie z jego losem losu wszystkich obywateli — wszystko to wymowne świadectwo zmiany (i to zmiany radykalnej) oblicza Łotwie współczesnej. Dopiero w takiej atmosferze, w atmosferze tych przemian, zarówno natury materialnej jak i psychicznej, zrozumiała staje się symboliczna wymowa tego rodzaju poczyni, jak założenie wielkiego łotewskiego przedsięwzięcia sp. akc. „Wairogs” oraz podjęcie budowy hydrocentrali w Kegums. Na polu ustawodawczym wśród szeregu zmian, ulepszeń, modyfikacji i nowych ustaw — ustawa o poparciu liczących rodzin na wsi oraz ustawa o nagrodzie Tawzemes są wymownym świadectwem ducha nowych czasów. Albo — Zamek Jęlgawski, o którym słowa Prezydenta Państwa padają wśród grzmołu oklasków. Jakże wymownie wiąże ta odnowiona, stara, historyczna budowla przeszłość kraju z jego jasną terażniejszością!

Prezydent Państwa kończy swe obszernie przemówienie stwierdzeniem, że i w przyszłości pracy dla chętnych znajdzie się pod dostatkiem. Trzeba wciąż iść naprzód.

— Zwycięstwo było i będzie naszym udziałem!

Wieczorem, ledwo zapadł zmierzch, cały kraj rozjaśnił się ogniami iluminacji. Przdowała, oczywiście, i tym razem stolica. Przed Zamkiem do późna w noc ciągnęły pochody rozświetlone pochodniami, a Daugawa jaśniała w świetle reflektorów.



Ognie iluminacji nad Daugawą pod Zamkiem w stolicy

WYSZEDŁ Z DRUKU i jest do nabycia podręcznik:

„Rachunki”

M. MAKOWSKIEGO

Drugi rok nauki na klasę I-szą dla polskich szkół podstawowych w Łotwie.

Wydawnictwo Związku Nauczycieli Szkół Polskich w Rydze.

Cena Łs. 1.20.

Zezwolony do użytku przez Ministerstwo Oświaty.

Skład główny: KEMPE, Ryga, ul. Skolas 30.

Odświeżenie pamiątkowej tablicy

— W przededniu święta 15. maja w Ministerstwie Rolnictwa odbyło się uroczyste odświeżenie specjalnej tablicy na pamiątkę, że w domu, w którym obecnie mieści się Ministerstwo, mieszkali i pracowali w latach 1920—1924 Prezydent Państwa dr. K. Ulmanis i minister Wojny gen. J. Bałodis.

W ŁOTWIE

Na froncie gospodarczym

— O uzdrowieniu gospodarki samorządów świadczy m. in. fakt, że na 1 kwietnia 1934 r. w kasach samorządowych znajdowało się około 2 milionów latów wolnej gotówki, obecnie zaś kwota ta wzrosła do 4,5 mil. latów. W budżetowym r. 1934-35 nieściągnięte przez samorządy podatki wynosiły poważną kwotę przeszło 11 milionów latów, obecnie kwota ta zmniejszyła się do 3,7 mil. łs.

— W myśl informacji, podanych przez „Briwa Zeme” w numerze z dnia 15. b. m., wywieziono z Łotwy produktów rolniczych w roku 1933 na 32 miliony latów, w roku 1935 — na 50 mil., oraz w 1936 — na 68 mil. łs.

— Od roku 1934 miasta Łotwy zamykają swoje budżety roczne z nadwyżkami dochodów nad wydatkami. Ogólna suma budżetów miejskich z 57,8 mil. latów w r. 1934 wzrosła do 68,2 mil. w r. b.

— Oszczędności w krajowej kasie pocztowej zwiększyły się z 22 mil. latów w r. 1934 do 64 mil. na wiosnę b. r.

— Komunikacja lotnicza na linii Ryga—Liepaja podjęta zostanie już w czerwcu b. r. Specjalnie w tym celu zakupione w Londynie 2 samoloty już przybyły do Rygi. Przeciętna szybkość samolotów — 250 km na godz. Oba samoloty posiadają po 7 wygodnych miejsc dla pasażerów oraz specjalne schowki dla poczty, 2 pilotów i mechanik, którzy będą obsługiwali te samoloty, odbyli specjalne przeszkolenie w Anglii.

Na park Uzwaras

— Ofiary na park Uzwaras osiągnęły w dniu 15. maja b. r. kwotę Łs 2.045.141,82.



Zamek w Jelgawie

Z Gabinetu Ministrów

— 12 maja b. r. Gabinet Ministrów przyjął ustawę o nagrodzie Ziemi Ojczyściej (Tewzemes balwa), która przyznawana będzie osobom, urzędom czy organizacjom za specjalnie cenne dla państwa lub narodu zasługi czy pracę w dziedzinie wiedzy, sztuki, piśmiennictwa, budownictwa, gospodarstwa, wychowania etc. Nagrodę będzie stanowiła pewna kwota pieniężna (nie mogąca wynosić w pierwszych pięciu latach więcej niż Łs 50.000 rocznie), dyplom oraz specjalna odznaka.

— Ministerstwo Spraw Społecznych, w myśl decyzji Gabinetu Ministrów z dn. 12. maja r. b., dzieli się na dwa departamenty: społeczno-kulturalny i prasowo-organizacyjny. Ponadto Ministerstwu podporządkowuje się organizacja Aizsargów i radio.

— Sztandar Rygi, ustalony przez Gabinet Ministrów, jest dwubarwny. Składa się on z różnych co do szerokości dwóch pasów: jasno-niebieskiego i białego.

— Ciągnięcie loterii, z której zysk przeznaczony został na park Uzwaras odbędzie się, zgodnie z decyzją Gabinetu Ministrów, 26 stycznia 1938 r.

Dzień koronacji Jerzego VI w Łotwie

— Dzień koronacji króla Wielkiej Brytanii Jerzego VI zaznaczony został w stolicy uroczystym nabożeństwem w kościele anglikańskim. Na nabożeństwie obecny był Prezydent Państwa dr. K. Ulmanis, minister Wojny gen. J. Bałodis, członkowie rządu, przedstawiciele administracji, społeczeństwa etc. Wieczorem w Teatrze Narodowym odbył się występ gościnnie teatru angielskiego, poprzedzony przemówieniem prezesa T-wa łotewsko-angielskiego Zbliżenia prof. N. Malty oraz odśpiewaniem łotewskiego i angielskiego hymnu.

Dnia 23. maja b. r. o godz. 20. (8-ej wieczór)

na korzyść kościoła Chrystusa Króla
na Sarkandaugawie
odbędzie się misterium p. t.

„Najświętsza Maryja Panna”

Przedstawienie odbędzie się w ogrodzie przy Kościele.

Dojazd autobusem Nr. 22 (w kierunku Meža Parku) oraz tramwajem Nr. 15.

Bilety: dla uczniów Łs. 0.20, dla dorosłych od Łs. 0.50 do Łs. 2.—.

Tam samo od godz. 12. w południe czynna będzie loteria (cena biletów Łs. 0.20.)

Z Polski i o Polsce

W DRUGĄ ROCZNICĘ ZGONU JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO. Dzień drugiej rocznicy zgonu Marszałka Piłsudskiego, Dzień Żaloby Narodowej obchodziła cała Polska w uroczystym skupieniu. W Warszawie już od rana ciągnęły ku Berwederowi tłumy pragnących złożyć hołd pamięci Marszałka. Stopnie pałacu belwederskiego pokryły wieńce, a dziedziniec przy głównym wejściu do pałacu zamienił się w bogaty kwiatnik.

Przed uroczystym nabożeństwem w Katedrze, hołd pamięci Marszałka złożyli najwyżsi dostojnicy Państwa na czele z Prezydentem Mościckim, Marszałkiem Śmigłym-Rydzem i Premierem Sławoj-Składkowskim.

Następnie uroczyste nabożeństwo, jakie się odbyło w Katedrze św. Jana, skupiło reprezentantów wszystkich władz i urzędów państwowych.

W godzinach wieczornych rozpalono w wielu punktach miasta znicze i odczytano fragmenty z pism Marszałka Piłsudskiego. O godz. 20,45 zamarła na 3 minuty cała Polska. Była to właśnie godzina zgonu Wodza Narodu. Na dziedzińcu belwederskim, w takt odgłosów wszystkich dzwonów kościelnych, oddano salwę honorową i odczytano rozkaz Marszałka Piłsudskiego.

Podobnie i w innych miastach i dzielnicach kraju, a zwłaszcza u trumny Wodza na Wawelu i tam, gdzie u stóp Matki spoczęło Jego serce, na cmentarzu Rossa w Wilnie — wszędzie odbyły się podniosłe uroczystości. Uroczyste nabożeństwa żałobne zorganizowali także Polacy we wszystkich środowiskach polskich za granicą, stwierdzając, że pamięć Marszałka żyje wśród nich wiecznie.

W GDAŃSKU odbyły się uroczystości podpiśnięcia aktu konsolidacyjnego przez 66 organizacyj polskich istniejących na terenie Wolnego Miasta.

Tekst aktu konsolidacyjnego brzmi:

„W rocznicę pamiętnej konstytucji 3 Maja, my, przedstawiciele organizacji i towarzystw ziemi gdańskiej, wzorem ojców naszych, w poczuciu odpowiedzialności naszej przed narodem polskim i przyszłymi pokoleniami, oświadczamy uroczystie, że zapominamy o wszystkim, co nas dotychczas dzieliło. Podajemy sobie bratnią dłoń do zgody, zespalamy się w jednym obozie polskim. Witamy z radością połączenie Gminy Polskiej i Związku Polaków i zjednoczenie uznajemy za naczelną polską organizację ziemi gdańskiej. Pod jej przewodnictwem będziemy ze wszystkich sił walczyć o świętą naszą sprawę. Tak nam dopomóż Bóg”.

W KRAKOWIE została utworzona Harcerska Eskadra Lotnicza im. mjr. Idzikowskiego. Eskadra posiada obecnie 5 szybowców.

DWA NOWE transatlantyki polskie, budowane jeden w Anglii, drugi w Danii, będą miały miejsca każdy dla 930 pasażerów. Szybkość ma wynosić do 17 węzłów (30 km na godz.). Gotowe będą jeden w październiku 1938. r., drugi w maju 1939. r.

MARSZAŁEK ŚMIGŁY-RYDZ NA UROCZYSTYM KOMERSIE „ARKONII”. W Resursie Obywatelskiej w Warszawie odbył się uroczysty komersz z okazji 58-ej rocznicy założenia korporacji „Arkonia”.

Marszałek Edward Śmigły-Rydz zaszczylił swą obecnością tę uroczystość, która zgromadziła kilkuset filistrów i korporantów „Arkonii” oraz przedstawicieli innych korporacji.

Marszałek był obecny na części oficjalnej komersu, a następnie na bankiecie.



Hołd młodzieży szkolnej w Belwederze

W POZNANIU otwarto XVI doroczne Targi Poznańskie z udziałem 2104 wystawców, w czym 27% z zagranicy.

RZEŹNIA MIEJSKA w Mysłowicach wysyła duże transporty mięsa końskiego do Belgii i do Francji.

POLACY W REPREZENTACJI EUROPY! Prasa europejska szeroko rozpisała się na temat wspaniałego sukcesu, jaki odnieśli nasi bokserzy na mistrzostwach Europy w Mediolanie. Polska — jak wiadomo — zdobyła drużynowe mistrzostwo Europy. Dwaj świeżo upieczeni mistrzowie w wadze piórkowej — Polus oraz średniej — Chmielewski, wyjeżdżają do Ameryki wraz z całą dru-

żyną reprezentacyjną, która rozegra mecz z reprezentacją Ameryki. Sensacyjny ten mecz odbędzie się w Chicago dnia 26. maja r. b.

EMIGRACJA Z POLSKI W KWIECNIU 1937. R. Pod opieką Syndykatu Emigracyjnego wyemigrowało z Polski w kwietniu 1937. r.: do Ameryki Połud. — 1.503 osoby, do Ameryki Pn. — 463, do innych krajów zamorskich — 55 osób. Ogółem więc wyemigrowało 2.021 osób. Przez Centralny Sjonistyczny Wydział Palestyński wyjechało do Palestyny 250 osób.

NA JUBILEUSZ ŚPIEWACTWA POLSKIEGO W STANACH ZJEDNOCZONYCH WYJEDZIE DELEGAT ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU POLAKÓW Z ZAGRANICY. W roku bieżącym odbędzie się w „stolicy” Polonii Amerykańskiej — Chicago, 25-ty Walny Sejm i Zjazd Związku Śpiewaków Polskich w Ameryce. Ten jubileuszowy zjazd stanie się niewątpliwie wielką manifestacją ideową i organizacyjną licznych polskich chórów rozsiansych po obszarze całych Stanów Zjednoczonych i odgrywających w życiu Polonii Amerykańskiej — tak zresztą jak wszędzie na obczyźnie — doniosłą rolę, podtrzymując wśród rzuconych z dala od Macierzy Rodaków przywiązanie do mowy i pieśni ojczystej.

Z ramienia Światowego Związku Polaków z Zagranicy udaje się na ten zjazd zasłużony działacz — organizator ruchu śpiewaczego — mjr. dr. Jan Niezgoda, sekretarz generalny Zjednoczenia Polskich Związków Śpiewaczych i Muzycznych. W czasie swego pobytu w Stanach Zjednoczonych dr. Niezgoda odwiedzi większe środowiska polskie, jak: Chicago, Detroit, New York, Pittsburg, Buffalo, Boston, Amsterdam, Utica, Senectady, Salem.



Prezydent Rzplitej — prof. Ignacy Mościcki, Marszałek Polski — Edward Śmigły-Rydz, premier — gen. dr. Felicjan Sławoj-Składkowski, min. Spraw Wojsk. — gen. Tadeusz Kasprzycki i szef Gabinetu Wojskowego Prezydenta R. P. — gen. Schally przechodzą przed frontem kompanii honorowej podłożeniu hołdu Marszałkowi Piłsudskiemu w Belwederze.

W ŚWIECIE

Kronika telegraficzna

Perła korony angielskiej

„Perła korony angielskiej“ ogromne Indie Wschodnie, obszarem są równe połowie Europy, a ludnością połowę ludności europejskiej znacznie przewyższają, bo mieszkańców liczą blisko 350 milionów głów. Od kilku lat głucho było w polityce światowej o tym wspaniałym kraju, przedtem przeciętnie, bardzo głośno, a teraz przypominają się Indie znowu.

Głośno było o nich wtedy, gdy ich narodowy „prorok“ Gandhi urządzał ze swymi rodakami swoje masowe obchody i pochody. Wzywał wprawdzie nie do zbrojnego powstania, ale do „nieposłuszeństwa“, nieplacenia podatków, niewykonywania rozporządzeń władz angielskich i t. p. Rząd angielski z wicekrólem na czele ciężko zmagał się z tym ruchem, pochody i demonstracje opozycyjne przeważnie oglądał przez palce, ale gdy mu było nadto, pakował Gandhiego do kozy. Wówczas Gandhi rozpoczynał jedną ze swych słynnych głódówek, które udawały mu się, bo wogóle jest ascetą i przyzwyczajony jadać mało. Były też skuteczne, bo wicekról zawsze go po 2-3 tygodniach takiej głódówki wypuszczał na wolność, nie chcąc robić zeń narodowego męczennika.

Miewał też i Gandhi kłopoty ze swymi rodakami, zwłaszcza z powodu barbarzyńskiego poniewierania przez wyznawców narodowej religii bramińskiej „nieczystą“ kasty pariasów, liczącą kilkadziesiąt milionów rodowitych a Bogu ducha winnych Hindusów. Ta sprawa pariasów, łącznie ze sprawą mahometan, których jest 70 milionów, stanowią ciężkie bóle Indii. Dziela społeczeństwo na wrógle i zwalczające się obozy i nieraz doprowadzają do krwawych rozruchów, zwłaszcza z mahometanami, którzy są mniej potulni od pariasów.

Głównie jednak, politycznie najdonioślejsze, nieporozumienia dziela Indie z ich angielskimi władcami. Anglicy wyszukują Indie ekonomicznie, bo rządzą nimi prawie samowładnie, prawie bez konstytucji, a głównie w tym celu, ażeby móc ogrodzić ogromny ten kraj wysokimi cłami od handlu światowego i zachować jego ogromny rynek zbytu dla przemysłu angielskiego. To też Indie z Anglią mają stale bierny bitans handlowy. Czyli więcej z Anglii towaru przywożą, niż do Anglii wywożą. Bogactwo narodowe Indii zwolna więc ubożeje i szerszy się wśród mas ludowych nędza. Stąd powstał ruch pod przewodem Gandhiego, domagający się dla Indii praw wielkich samorządnych domniów brytyjskich, jak Australia lub Kanada,

W TURCJI chłopcy i dziewczęta w wieku 16 do 21 lat należeć będą do „gwardii młodych“ przy Ataturku. Członkowie tej nowej organizacji będą otrzymywać specjalne wykształcenie sportowe, napół wojskowe, będą przydzieleni do gwardii Ataturka, a w czasie uroczystości pełnić będą straż porządkową. Mundur podobny będzie do skautowego.

Otrzymałyby wtedy Indie prawdziwy parlament, rząd parlamentarny i niezależność w polityce handlowej.

Ale tego właśnie Anglia im dotąd mimo długich układów nie udzieliła. Po dawnemu rządzi wicekról i gubernatorowie prowincyj z udziałem rad prowincjonalnych częściowo mianowanych, częściowo zaś obieranych przez pewną tylko część ludności miejscowej.

Teraz Indie znowu przypominają się Wielkiej Brytanii. Ale nie tak łagodnie i pokojowo jak w propagandzie Gandhiego. W najdalszej i najodleglejszej stronie kraju, na północy-zachodzie, u podnóża Himalajów, tam gdzie one oddzielają Indie bezpośrednio od środkowo-azjatyckich posiadłości Rosji, wybuchło groźne powstanie zbrojne. Znalazł się przywódca „szalony fakir z Ipi“, który umiał tak porwać górali i zachęcić do boju z wojskami wicekróla, że gromadzi się tych górali podobno do 300 tysięcy. Angielskich zaś sił zbrojnych znajduje się w tych stronach tylko 50 tysięcy. Nie myślą więc Anglicy o ataku, lecz okopują się i gotują do obrony, póki nie nadejdą posiłki.

Powstania w tej stronie Indii wybuchają wprawdzie co parę lat i prawie zawsze z podżuczenia agentów rosyjskich. Ale tym razem ruch zdaje się być szczególnie poważny. Kto wie czy nie uruchomiły go Sowiety w odwet Anglii za blokadę hiszpańską, która jest Moskwie bardzo nie na rękę.

A. F.

Reflektorem po świecie

TRWAŁA PRZYJAŹŃ POLSKO-ESTOŃSKA. Z Tallinna donoszą: W czasie akademii, zorganizowanej przez Towarzystwo Estońsko-Polskie z okazji święta 3. Maja, naczelny wódz armii estońskiej, gen. Laidoner, wypróbowany przyjaciel Polski, wygłosił przemówienie, w którym zobrazował polską politykę zagraniczną, podkreślając szczególnie zaціnienie współpracy między Polską, Francją i Rumunią, oraz zbliżenie do Anglii. Poza tym gen. Laidoner stwierdził rozwijającą się nieustannie współpracę między Polską i państwami Bałtyckimi. Stosunki między Polską a Litwą dotychczas nie zostały uregulowane. „Zmiana granic — twierdzi generał — może nastąpić w czasach obecnych tylko przez wojnę, a podobne wydarzenie byłoby dla wszystkich katastrofalnym. Najbardziej wskazanym byłoby, aby stosunki między Polską i Litwą znormalizowały się jak najszybciej. Fakt ten przyczyniłby się niewątpliwie do ustabilizowania pokoju w tej części wschodniej Europy.

Minister Selter, przemawiając imieniem chorego ministra spraw zagranicznych Axela, podkreślił w swym przemówieniu, że Estonia cieszy się, iż jej stosunki z Polską są jak najlepsze. Polityka, jaką prowadzi Polska, zmierza ku jednemu celowi, a mianowicie ku utrzymaniu pokoju.

W związku z mową gen. Laidonera zauważa się w tutejszych kołach politycznych, że naczelny wódz armii estońskiej w dalszym ciągu podtrzymuje swe zastrzeżenia przeciw uporowi Litwy, nie godzącej się na porozumienie z Polską. Zaznaczyć należy, że przed rokiem gen. Laidoner również z okazji akademii 3-go Maja wysunął szereg zastrzeżeń przeciw Litwie, której polityka osłabia współpracę państw Bałtyckich. (ATE)

DEKRET O KANONIZACJI BŁ. ANDRZEJA BOBOLI OGŁOSZONY. Rzym, 17.5. — „Osservatore Romano“ ogłasza tekst dekretu w sprawie kanonizacji błogosławionego Andrzeja Boboli. Dekret ten odczytany został wczoraj w Castel Gandolfo w obecności Papieża w prywatnym gabinecie Ojca św.

PIERWSZOMAJOWA DEMONSTRACJA W LONDYNIE. Pierwszomajowa demonstracja socja-

ŚWIATOWA WYSTAWA w Paryżu ma być ostatecznie otwarta 24. maja.

NA „ŚWIĘTO PRACY“ w Berlinie 1. maja zebrało się na stadionie olimpijskim 120.000 młodych Niemców i Niemców. Przemawiał do nich kanclerz Hitler.

W WIELKICH MANEWRACH floty Stanów Zjednoczonych wzięło udział 139 okrętów wojennych, 484 samolotów i 40.000 ludzi.

W LONDYNIE miał miejsce strajk autobusów i tramwajów, co spowodowało wielkie utrudnienia w mieście, gdyż strajkujące środki komunikacyjne przewoziły 87% podróżnych.

90.000 OBYWATELI angielskich z okazji koronacji otrzyma specjalne odznaczenie w postaci medalu z podobizną króla i królowej.

PRZEZ BELGIĘ I FRANCJĘ podpisane zostały deklaracje o zwolnieniu Belgii z zobowiązań lokarneckich udzielania pomocy Francji w razie wojny. Belgia deklaruje swoją neutralność.

W CHINACH głoduje 5 milionów ludzi z powodu długotrwałej suszy i licznych pożarów w prowincji Seczuan i Kwei Czo.

W SOWIETACH marszałek Woroszyłow zarządził rozwiązanie wszystkich batalionów kobiecych armii sowieckiej.

W ARGENTYNIE w prowincji Santiago del Estero na długości 100 km powstała w skorupie ziemskiej szczelina szerokości półtora metra i głębokości 3 metrów.

W MONGOLII wprowadzono powszechny obowiązek służby wojskowej. Armie szkółą instruktorzy sowieccy, oficerowie mongolscy odbywają studia w Moskwie, rząd sowiecki dostarcza również Mongolii broń.

NAJWIĘKSZY OKRĘT bojowy Hiszpanii, pancernik floty narodowej „España“, natknął się u wejścia do portu Santander na minę i zatonął.

W WOJNIE HISZPAŃSKIEJ stracono dotąd po obu stronach około 1000 samolotów.

JEDEN Z PROFESORÓW AMERYKAŃSKICH obliczył, że w ciągu ostatnich 2500 lat ludzkość prowadziła 902 wojny, a nadto miało miejsce 1615 większych powstań i rewolucji. Najwięcej walczyła Hiszpania — ogółem 67 lat.

JAPONIA tworzy z całej młodzieży w wieku od lat 14 do 24 wielki korpus lotniczy. Młodzież będzie masowo ćwiczona w szybnictwie i lotnictwie.

listów i komunistów w pochodzie z południowej części Londynu przeciągnęła ulicami, udając się do Hyde Parku. Pochód liczył około 15 tysięcy ludzi. W Hyde Parku na polanie, gdzie odbyto wiece, tłum liczył około 25.000 ludzi. Pochód tegoroczny był liczniejszy, niż w roku zeszłym i odróżniał się również daleko lepszą organizacją. W pochodzie oprócz sztandarów były również rozmaite alegoryczne postacie i sceny. Na ogół jednak pochód pierwszomajowy nie miał charakteru wybitnie bojowego i liczny udział w nich dzieci ubranych w alegoryczne szaty i szereg żywych obrazów tworzył raczej tło odświętne i pogodne, aniżeli bojowe



Najmłodsi harcerze polscy w Zuczce, w Rumunii, w strojach krakowskich



Kącik harcerski na wystawie „Szkołnictwo polskie w Rumunii“ w Czerniowcach

Dział religijny

Ewangelia na pierwszą niedzielę po Zielonych Świątkach

zapisana u św. Łukasza w rozdz. 6, w. 36—42

W on czas mówił Jezus do uczniów swoich: Bądźcie miłosierni, jak i Ojciec wasz jest miłosierny. Nie sądźcie, a nie będziecie sądzeni, nie potępiajcie, a nie będziecie potępieni; odpuszczajcie, a odpuszczą wam. Dawajcie, a dadzą wam; w zanadrza wasze oddadzą wam miarę dobrą i natłoczoną i potrzęsoną i opływającą. Albowiem jaka miara mierzyć będziecie, taką wam odmierzą. A powiedział im także przypowieść: Czy może ślepy ślepego prowadzić? Czy w dół nie wpadną obaj? Uczeń nie jest nad mistrza; każdy atoli doskonałym niech będzie, jako mistrz jego. Czemuż to widzisz drzazgę w oku brata swego, a belki w oku własnym nie spostrzeżasz? Lub jakże możesz mówić do brata swego: Bracie, pozwól, niech wyjmę drzazgę z oka twego — skoro sam belki w oku swoim nie widzisz? Obludniku, wyrzuc najpierw belkę z oka własnego, a potem zobaczysz, jak wyrzucić drzazgę z oka brata swego.

NAUKA

Miłość nie powinna pozostawać uczuciem tylko, ale raczej przejawiać się w czynach, w t. zw. uczynkach miłosiernych. Zachęca nas do nich Zbawiciel, stawiając jako wzór Ojca nieb., którego miłosierdzie jest bez granic! „Bądźcie miłosierni, jako Ojciec wasz miłosiernym jest.“ Czyż zapatrzeni w ten pierwowzór nie powinniśmy wedle sił i możliwości i go naśladować, tym więcej, że „błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią“, natomiast „sąd bez miłosierdzia temu, który miłosierdzia nie czyni!“

„Dawajcie, a będzie i wam dane“, bo „cokolwiek uczyniliście jednemu z tych braci Moich najmniejszych, Mnieście uczynili“ — mówi Zbawiciel. Dlatego według słów św. Jana Złotoustego „kto daje jałmużnę, pożywa Bogu.“ Mędrzec Pański zaś twierdzi: „Kto lituje się nad ubogim, na lichwę t. j. na bardzo wysoki procent daje Panu“. Jałmużna zatem to najlepiej procentujący się i najpewniej ulokowany depozyt, który nigdy ani nie podlega dewaluacji, ani przepaść nie może. Tak trudno ludziom przywiązany do dóbr doczesnych w to uwierzyć, a jednak tak

jest. Dowodów na to nie brak. Spróbuj, a przekonasz się!

Wiedząc, jak pochopnymi jesteśmy do wydawania sądów o bliźnim, chociaż paszory tak często myślą, przestrzega Zbawiciel: „nie sądźcie, a nie będziecie sądzeni, nie potępiajcie, a nie będziecie potępieni“. W pewnym klasztorze umierał skromny braciszek zakonny z nadzwyczajnym spokojem, ba, nawet z radością na twarzy oczekując śmierci. Zdziwiony tym przełożony pyta go, czy nie boi się śmierci, a przede wszystkim sądu Bożego. Na to braciszek: „Nie, ojcze! Pomny bowiem słów Zbawiciela: nie sądźcie, nie potępiajcie... nigdy nikogo nie posądzał, nigdy nikogo nie potępał. Dlatego ufam, że i Pan Jezus słowa dotrzyma i miłosiernym mi będzie Sędzią i mnie nie potępi.“ Daj Boże, żebyśmy kiedyś przy śmierci z równym spokojem mogli powiedzieć to samo.

„Odpuszczajcie, a będzie i wam odpuszczone.“ Pamiętajmy jednak, że tylko w tej mierze, jak my sami odpuszczamy, boć przecież sami o to prosimy codziennie: „odpuść o Boże nam nasze winy tak samo, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom“ ...

O należyte uczestnictwo we Mszy św.

W naszym wieku mówi się dużo o odrodzeniu życia liturgicznego, pisze się różne książki o liturgii, wydaje się czasopisma.

Mało jest jeszcze zrozumienia w naszym ludzie, ba, nawet wśród inteligencji, co to jest Msza święta. Z tej niezajomości i złego pojęcia o Ofierze Mszy św. wynika nienależyte korzystanie oraz utożsamianie jej z innymi nabożeństwami. Np. takie powiedzenie: ja dzisiaj nie pójdę na Mszę św., ale na nieszpory, czy też różaniec.

Wielu przychodzi na Mszę św. (a takich jest bardzo dużo), aby się pomodlić. To też, kiedy kapłan przychodzi do ołtarza i rozpoczyna swoje „Introibo ad altare Dei...“ — „przystępuję do ołtarza, do Boga“ — poszczególni ludzie wyjmują swoje różańce i, przecięgnawszy się, zaczynają przesuwac paciorkę za paciorką, inni otwierają książeczkę w miejscu litanii. I to ma się nazywać, że uczestniczą w Ofierze, że biorą czynny udział w akcji. Przecież wiemy, że różaniec, litanie to modlitwy prywatne, które możemy odmawiać podczas całego dnia: czy to przy pracy, czy w podróży, czy też rano, czy wieczór, a nawet i w łóżku przed zaśnięciem, czy po przebudzeniu się.

Tymczasem Ofiara Mszy św., jak sama nazwa wskazuje, żąda od nas czegoś więcej, a mianowicie — czynnego wzięcia udziału, to znaczy w ofierze Mszy św. mamy się wspólnie modlić z kapłanem, wspólnie z nim ofiarować, gdyż kapłan — to zastępca nas wszystkich, zebranych w kościele, w zanoszeniu kornej modlitwy do Boga.

Nawiasem przypomnijmy sobie uczestniczenie w Ofierze chrześcijan pierwszych wieków. Oni razem z kapłanem we

wspólnej modlitwie, we wspólnej Komunii świętej zanosili swoje troski, swoje bóle, swoje potrzeby życia codziennego

Boguślaw Miciński

W nas silna wiara zwycięstwa

W nas silna wiara zwycięstwa,
A wola bije jak młot —
I nie zabraknie nam męstwa
Na lot, na górny lot!
Tryskają już skrzydła siłą,
Wysilku perli się pot,
Do czynu wszystko odżyło —
Na lot, na górny lot!
Choć burze będą nam wylły
I straszyl piorunu grot,
Podsycą tylko nam siły:
Na lot, na górny lot!
Kto raz ukochał wyżyny,
Ten rwie się z przyziemnych
błot —
Królewskie manią go czyny:
Na lot — na górny lot!

Miara

Nie ma! nie ma — żadnej miary,
Dla mozołu — ku WIELKOŚCI —
I dla krwawej, dla OFIARY —
Żadnej! żadnej — nie ma miary!!!

Mało! mało — zawsze mało
Będzie TRUDU i MIŁOŚCI
Chociaż by się wszystko dało —
Zawsze jeszcze — będzie mało!!!

przed tron Boga, który w każdej Mszy św. zstępuje na nasze ołtarze na słowa kapłana: „Hoc est enim Corpus meum, hic est enim Calix Sanguinis mei“ — to jest Ciało bowiem Moje, to jest Krew Moja. — Wszyscy zebrani wspólnie przeżywali; wspólnie wczuwali się w tę tajemnicę Bożą.

Dla zobrazowania weźmy przykład z życia codziennego — co czyni pracownik, najęty do pracy w ogrodzie? Czy może szuka piasku lub złota w ziemi? Podobnie i my, kiedy przychodzimy na Mszę św., czy mamy czynić co innego, co nie odpowiada celowi ustanowienia przez Chrystusa Pana, np. czytać litanie, odmawiać różaniec? Owszem można, i to jest pochwałą godną, ale trzeba to czynić przed rozpoczęciem Mszy św., czy też po jej zakończeniu. Kiedy przychodzisz na Ofiarę świętą, módl się tak, abyś mógł powiedzieć: odprawilem Mszę św. razem z kapłanem zanosilem na patenie swoje zale, troski, dziękczynienia przed Majestat Boży. Na tę wspólność modlitw wskazują choćby już same wezwania kapłana: *Oremus — modlmy się; Dominus vobiscum — Pan z wami; quaesumus — prosimy; offerimus — ofiarujemy; orate fratres — módlcie się bracia.*

Również z celu ustanowienia Eucharystii przez Chrystusa przy Ostatniej Wieczerzy wynika, że nie została ustanowiona tylko dla kapłanów, ale dla wszystkich ludzi bez wyjątku. Wszyscy ludzie mają odnosić z tej bezkrwawej ofiary to pokrzepienie na duchu, wszyscy zebrani mają czuć się jednością Kościoła, a to tylko osiągną przez wspólne branie udziału w modlitwach i ofiarach, i przez naprawdę wspólne uczestnictwo we Mszy świętej.

Kazimierz Laskowski

Kiej już zejdzie maj...

Nie ma ładniej w żadnym kraju,
Jak w tej mojej wsi o maju,

Jak w tej mojej wsi!
Kiedy słonko przejdzie niebem,
Srebrna rosa świeci chlebem,
Kiej się sadek stroi w wieńce,
Nad strugą kwitną kaczeńce,
Pod oknami bzy...

Nie ma ładniej w żadnym kraju,
Jak w tej mojej wsi o maju,

Jak w tej mojej wsi!
Nie ma milej w żadnej stronie,
Jako u nas na zagonie,
Kiedy przyjdzie maj!
Gdy zapachnie ruń zielona,
Gdy się w żytku schowa wrona,
Gdy kukulka kuknie w borze,
Grają „ziabki” na jeziorze,

Gdy zaszumi gaj...
Nie ma milej w żadnej stronie,
Jako u nas na zagonie,

Kiej już zejdzie maj.
Nie ma ładniej w innych światach
Jako u nas w niskich chatach

O majowych dniach...
Gdy to izby wybielono,
Tatarakiem przystrojono,
Gdy się grzędy mieniają tęczą,
Kiej już pszczoły rojem brzęczą,
Słowik drze się w krzaczach...

Nie ma ładniej w innych światach,
Jak w tych naszych niskich chatach

O majowych dniach,
Nie ma nigdzie milej duszy
Jak kiej pierś maj poruszy,
Przy dziewczynie swej!
Kiej wieczorkiem srebrną rosą,
O księżycu wyjdzie boso,
Kiej rozsypie splot warkoczy,
Gdy ci miodem spojrzysz w oczy...
Nigdzie sercu lżej!

Nie ma nigdzie milej duszy,
Jak kiej pierś maj poruszy,

Przy dziewczynie swej!
Nie ma nigdzie takich świątek,
Wśród królewiat, czy pamiątek,
Jako w naszej wsi!

Gdy maj stanie nad figurą,
Gdy oblegną ludzie chmurą,
Kiedy nasza pieśń przeleci:
„Błogosławże Twoje dzieci
Panienczko, Ty!”

Nie ma nigdzie takich świątek,
Wśród królewiat, czy pamiątek,
Jako w naszej wsi o maju.
Jako w naszej wsi!



Bocianie gniazdo

Mal. Józef Ryszkiewicz



Z tatarakiem

Mal. Józef Ryszkiewicz



Orka wiosenna

Mal. Józef Chelmoński

Hej! już wiosna — przez obłoki
Ciepłym słońcem się uśmiecha;
Z gór spływają wód potoki!
Będzie praca i pociecha!
Skąpo zboża już w stodole,
Dalej wolki, dalej w pole!

Skrzypią plugi, kracze wrona,
A skowronek heł! pogania.
Hej! z zagona do zagona,
Lśniący lemiesz skarb odsłania.
Skiba pada w lewo, w prawo, —
Dalej wolki, dalej żwawo!

Orzcie, orzcie świętą rolę,
W niej zacności duch spoczywa;
Miło poczuć pot na czole,
Wszak to ojców naszych niwa!
Kraj na plony czeka nowe, —
Dalej wolki! dalej plowe!
Józef Grajner!



Wiosna

Mal. Józef Rapacki

A w tej mojej
Wsi z wiosenki,
Wszystko wokół gra!
Wydzwaniają wierzbnę pęki
Różne śpiewki a piosenki,
Huka bór: hu, ha!

Zielony!
Huka bór: hu! ha!
Leci echem
W krąg wesele!
Kiej na jaki ślub!

Grają żaby, buczą trzmielę,
Dokoluśka wonne ziele,
Wonny drzewin czub,
Śmiejący.

Wonny drzewin czub!
Wedle stoku,
Hej, dolina!
Nad rzeczulką wraz,
Przysiadł wietrzyk — robi trzcina,
Jakby wzdychał za dziewczyną,
Niby który z nas

Parobków!
Niby który z nas!
A w tej mojej
Wsi o wiosnie,
Wszystko szczęściem gra!
Wszystkim raźnie i radośnie,
Nawet bociek hej na sośnie,
Swoje gniazdo ma
Szczęśliwy!
Swoje gniazdo ma!
Kazimierz Laskowski

Maria Wierzbicka

Chrzestna

W pamięci staje mi żywa postać mojej Matki Chrzestnej. Typów takich już nie ma, przynajmniej u nas. Może gdzieś, na szerokim świecie.

Dość wysoka, szczupła, o ramionach mocno spadzistych, trzymała się zawsze prosto. Pomimo wieku bardzo podeszłego, nie można jej było nazwać staruszką. Dlaczego w swoim czasie nie wyszła za mąż, nie wiem. Nic o tym nie mówiła nawet matka moja. Może nie wiedziała. Chrzestną poznała, zresztą, jako dziewczynka, dziecko prawie, gdy tamta wtedy już nie była młoda. Przyjaźń do matki mojej, która zrodziła się od pierwszego spotkania, przelatała potem na całą naszą rodzinę.

Pierwsze chmury na horyzoncie dziecięcym, frasunki w zaraniu młodości rozpraszała i kołała myśl: pójdę do Roskoszy! Tam, na wysokiej górze, za aleją ze starych jodeł, na tle lasu stał dom - rudera - dziwadny, raczej do chaty podobny, spoglądający przepalonymi szybami okien ku obszernemu podwórzu. Tam była cisza i ukojenie. Wsunięty w zdziczały ogród, gdzie dumne swe piramidy wznosiły stare lipy, pod ochroną olbrzymiej łozy, spowity w gąszcz jasmínów i róż „girlandowych“, odzywał się w nocie jesienne szmerem drobnych robaczek, drążących jego ściany. Dla nas był forteca, do której w wyobraźni naszej przodstać się nie mogły troski i zmartwienia.

Dom ten zawsze miał dla nas serce otwarte. Witamy nas tam zapachy wszelkich kwiatów, polnych i leśnych, zapach suszących się ziół i poziomek, które, zdaniem moim, nigdzie nie były tak smaczne, słodkie i pachnące, jak w Roskoszy.

Witał nas zapach gęzi jodlowych w przedpokoju, na ubitym klepsku nastanych, witało nas serce, które już dawno bić przestało i spoczęło na cmentarzu rodzinnym w Tawdowianach.

Jakby ja widzę w skwarne ranek niedzielny, idącą do kościoła drogą wąską, wybojów pełną i wystających korzeni. Idzie prosta, w „prunelkach“ na

wysokich obcasach, pod parasolką, w dużym czarnym kapeluszu. Idzie krokiem sprężystym. W ręce, opiętej w pocerowaną rękawiczkę skórkową, niesie starą książkę do nabożeństwa z zatartymi literami, z zasuszonymi listkami róży i lekarskiej mięty.

Obok niej drepce Anusia, dawna służąca, rówieśnica Chrzestnej. W czerwonej chusteczce na głowie, na włosach zupełnie prawie czarnych. Dźwiga koszyczek, misternie z łozy upleciony. Koszyczek, jakich już nie ma. Jest tam na dnie ciastko dla nas. Twarde, kruche, zawsze prawie jednakowe, suto olukrowane i gęsto utkane migdałami. Obok, w wilgotnym mchu, są kwiaty sezonowe: fiołki, narcyzy, drobne różyczki, storczyki, które nazywałyśmy rogatekami, bo nam się ta nazwa bardziej odpowiednią wydawała.

Nie zapomniana nigdy Chrzestna o imieninach członków rodziny naszej. Zawsze zjawiała się Anusia z koszyczkiem, ciastem i kwiatami. Niezależnie od tego, czyje były imieniny, dostawaliśmy zawsze przy tym mniejsze torciki. Sądzę, że zamilowanie do kwiatów polnych i leśnych, ukochanie wreszcie przyrody we wszelkich jej przejawach wzięły swój początek z tych bukietów naiwnych, z odwiedzin w majątku, gdzie rządziła niekrepowana niczym przyroda. I dziś jeszcze zapach kwiatów kojarzy się u mnie z myślą o czyichś bliskich, miłych imieninach. I oglądam się za kruchym ciastem z migdałami...

Czasem Anusia zostawała u nas na noc. Robiła wtedy sobie pościel w stolowym pokoju między szafą i „leżanką“. Zasiadałyśmy wtedy tam, by słuchać niewyczerpanych jej opowieści... Nie pamiętam, żeby opowiadała bajki zmyślone. Były to podania miejscowe, dziwne historie z jej własnego życia. Posiadała sztukę opowiadania. Mówiła cicho, spokojnie, ciekawie. Blask lampy tu prawie nie sięgał. Wynurzała się z czerwonej chusteczki twarz chuda, łagodna, ożywiona parą bystrzych piwnych oczu. I stawał przed nami świat dawno mi-

nionych dni. Przestrzeń czasu znikala... Przy drodze z Kownaty do Pilek, na skraju lasu, utkana z mgły postać kobiety czeka niezmiennie na idących do kościoła w święto ludzi... Wstaje i idzie z nimi w milczeniu, a gdy miną las, nad rozlaną groblą pod pachnącymi krzakami czeremchy, zatrzymuje się i we mgle rozplywa... Oto, na noclegu pod Skarbówką, chłopcy widzą wśród bagnisk biegające z chlupotem nogi białego konia... Oto nad rozdołem pod Roskoszą leci powietrzem homon... słychać krzyki, wołania jakieś. Ieki... wojsko ciągnie... Albo mucha wielka, która kręci się natarczywie, a którą przeżegnać trzeba i spytać, czego potrzebuje, bo to dusza...

W opowieściach tych ciągle powtarzały się nazwy: Tanaży, Murwany Dwór. Nie wiem, gdzie są i czy są te miejscowości z moich bajek dziecięcych, tak często powtarzane w opowieściach Chrzestnej i jej dawnej sługi.

Widzę, jak w noc mroźną, księżycowa śpi w pokoju panienci. Z nimi Anusia. Kroki ciche w dalszych pokojach. Otwierają się drzwi i wchodzi chłopczek, cały łuską srebrną pokryty. Siada na podłodze i w smudze księżycowej zaczyna się bawić zdejmowaniem i układaniem rękawiczek. Potem podchodzi kolejno do łóżek śpiących dziewcząt i kładzie na każdą rękę. Pod dotknięciem tych rąk rzucają się i ciężko dyszą. Anusia patrzy struchlała, nie mogąc się poruszyć. Wreszcie, przemagając strach, wysuwa rękę i dotyka nogi najbliższej leżącej panienci. Ta budzi się z krzykiem. A wtedy chłopczek wolno, nie śpiesząc się, opuszcza pokój. Kroki jego klaszczą po podłodze, jak łapy żabie. A rękawiczka leży i srebrzy się łuską w księżycowym blasku. I świadczy, że nie był to sen... Zjawiska takie miały poprzedzać ważniejsze wypadki w tym domu.

Chrzestna miała też swój świat cudowności. Były tam skarby, w różnych miejscach

pkryte, o których oznajmiali jacyś dziwni ludzie, przychodzący do dworu albo ukazujący się we śnie. Przez trzy noce kopaly raz ze służącą w ogródku pod lipą, gdzie wystający korzeń zakreślił głą w fajkę. I zawsze przeszkodziła nagła burza, głosy jakieś, zjawy... A już dźwięczało coś pod łopata...

I inne były opowieści Chrzestnej. Jak w czasie powstania jeździła do Witebska, by uwolnić ojca swego z więzienia, a w drodze zatrzymywano ją żołdactwo z żądaniem przepustki. Okazywała wtedy jakieś etykiety od wina, czy coś podobnego, co urzędowa „bumaga” przypominało. Udawali, że czytają, że rozumieją i komenderowali: „Możesz jechać!” Opowiadała, jak szykanowano w urzędach czarną jej suknię, jak kazano bez końca czekać, czekać aż do omdlenia. Opowiadała, jak kuzyna jej zastrzelił przyjaciel za zdradę ważnej wiadomości powstańczej. Jak tamten poddał się karze, błąd swój uznając, poczem w łeb sobie strzelił. Jak matka zabitego słowem się nie zdradziła...

Tyle miała Chrzestna fotografii pań w krynolinach i w kontusikach, panów w czamarach! Fotografie blade, nikłe. Na wielu napis: brat, syn z wygnania. A potem — zeszyty, pisane piórem gesim. W nich „Z dymem pożarów”, „Boże coś Polskę” i wiele innych, od których szła tajemniczość, szedł strach! Jak to musiał śpiewać brat, syn z wygnania! Zdawało się, że słyszymy brzęk kajdan. Próbowaliśmy też śpiewać. I spoglądaliśmy wtedy tiwownie w okno, za którym noc ciemna, bezksiężycowa była ostrzegawczo gałązkami dzikiej róży w szyby. Zdawało się, że wstanie ktoś i przyjdzie słuchać, a za nim ukaże się żołdat przytulonym do twarzy bagnietem...

Był też w pudełku krzyżyk czarny, drewniany, z koroną cierniowa, oraz broszka z czarnych dębów, jakie nosiły panie w czasie powstania. Było tam tyle jeszcze rzeczy!

Z gospodarstwem tylko nie szło jakoś Chrzestnej. Nie umiała gospodarzyć, choć była córka ziemian, choć ziemię po nich odziedziczyła. Okradał ją też kto chciał. Sypiała zwykle do południa. Nim wstała, służba już zarządziła wszystkim. Za to czuwała — do późnej nocy. Widzę jeszcze dzisiaj cień ciemny, przesuwający się po pokoju z lampą przysłoniętą ręką. Sprawdzała może czy okna zamknięte, czy drzwi w porządku. Słychać było wtedy, jak szepce pacierze, jak brzęczą medaliki u różańca. A przecież dewotką nie była. Modliła się długo w noc za tych, co odeszli. Może rozmawiała z nimi, opowiadając, że teraz jest dziwnie inaczej. Modliła się za tych, których, żyjących, kochała.

Gdy nadchodziła burza z piorunami, stawała na oknie Ewangelie, obrazki święte, kadziła ziołami, po czym siadała w skupieniu na swoim krześle z wysokim oparciem i nam zalecała mniej się ruszać, do okien nie podchodzić.

Zbieraliśmy się do niej na wieczór przed św. Janem, aby palić ogniska na górze. Widzieliśmy ślad, jak na Wolkenbergu, Zielonej Górze rozpałały się okrzynione stosy, beczki smolne. Nad olszynówkę, zwana Tarela, bo kiedyś ją pożar nawiedził, wysuwał się wolno księżyc, dzisiaj tajemniczy jakiś, dający mało blasku. Przez całą noc rozlegały się po lesie śpiewy monotonne, hukania, nawoływania. Miejscowość górzysta, porośnięta lasem, harmonizowała przedziwnie z całym nastrojem. Zdawało się nam, że i noc też była inna. Wysunąć się za krąg światła, zakreślony przez płonące ognisko, baliśmy się, bo tam coś czeka, coś stoi, coś się w ciemności czai. Z wieczora przychodziły do Chrzestnej kobiety i dziewczęta ze wsi ze snopami kłosa, ze śpiewami. Omotywano nas wiankami, zarzucano zieleń. Pokój cały pachniał od traw, którymi był kompletnie zarzucany. Chrzestna dawała przybyłym masło, ser, pierogi. Szanowała tradycję i byłaby bardzo zmartwiona, gdyby ją w tym pochodziło ominięto. Dziewczęta mówiły mi, że tego ranka słonko, wschodząc, świeci wszystkimi kolorami tęczy, tylko trzeba w nocy nie spać. Nie wiem, nie widziałam. Nie spałam, wypatrywałam: słońce, owszem, wschodziło pięknie, jak to w czerwcu bywa, ale nic niezwykłego, mimo najszczerzego życzenia, nie widziałam. Nie miałam już ich naiwnej wiary.

A potem przyszło... Ojcu postawiono warunek: albo zmienić wyznania, a z tym i narodowość! przyjął bardzo korzystną posadę w Witebsku, albo ustąpić z zajmowanej dotychczas. Ojciec ustąpił. Bez namysłów, bez debatów, choć spoglądało ku nam beznadziejne jutro. A wtedy stary dom Chrzestnej przyjął naszą rodzinę w swe szczuple ściany, w których pachniały poziomki, kwiaty, gałązki jedliny, ale gdzie też była prawie... bieda. I mimo to, tych parę lat, cośmy tam przeżyli, zanim ójciec prywatną posadę otrzymał, należą do najmiędszych wspomnień. Zawsze w przedpokojach, gdzie

pachniały gałązki jedliny, w wysokiej „tynce” były dla nas torciki twarde, kruche, suto olukrowane, obfite w ozdoby migdałowe, na dodatek do naszych, wtedy skromnych bardzo, zasobów. Matka moja lubiła kwiaty. Przed domem, gdzieśmy dawniej mieszkali, był śliczny ogródek kwiatowy, ręką matki troskliwie pielęgnowany. Za to upodobanie wielką miała laskę u staruszka, organisty miejscowego, bylego ulana. Prócz kwiatów, sądzi, wiele tam zaważyły obiady i śniadania, którymi matka zawsze go częstowała. Jadł, aż uszy mu się trzęsły, a nieraz zrywał się wtedy, kiedy na Mszę św. już dzwoniono. W doroczne święta przychodził do nas z powinszowaniem w mundurze, który śmiesznie opinał zgarbioną figurkę i stanowił rażący kontrast z wołokami, podwiązanymi dla jakichś widoków zwykłym sznurkiem. W swoim ogródku hodował mnóstwo kwiatów, ale tylko w drodze nadzwyczajnego szacunku otrzymywała czasem matka bukiet.

Głos miał jeszcze silny, choć drzęcił już. Dom nasz stał prawie przed kościołem. Przez otwarte okna słychać było, jak śpiewał godzinki. Lekka mgła unosiła się nad ziemią, kryjąc kościół, z którego leciał hymn, drżącym głosem starego organisty, p. Romanowskiego, śpiewany:

„Zawitaj, Pani świata, niebieska królowo!”
W przerwach słychać było inny, jekliwy, zawodzący śpiew. To szewe — Żyd, z przeciwka, ze wschodzącym słońcem po swoim wielbił Boga. Tej wiosny, którąśmy pod dachem Chrzestnej spędzili, umyśliła matka moja urządzić kwietnik pod oknem, w starym, zdziczałym sadzie. Przeorałiśmy gromadnie. Nawet Chrzestna, choć wogóle nie widziałam w rękę jej nigdy żadnego narzędzia gospodarskiego, albo ogrodniczego. Pracowaliśmy, aż upadł zielony, pachnący zmierzch majowy. Wtedy spotkała mnie małeńka przygoda, wywołana prawdopodobnie pewną tajemniczością, która dom ten i okolicę otaczała.

Za domem mieszkalnym, wśród sadu, znajdowały się stare fundamenty dawnego dworu, który miał być piętrowy, piękny kiedyś i okazały. Z tymi ruinami związane było podanie. Podobno dwaj bracia, stryjowie czy dziadowie Chrzestnej, procesowali się kiedyś o ten majątek. Proces przeciągał się w nieskończoność. Nikt nie był pewien wygranej, nikt też nie chciał odnawiać domu, który powoli opadał, aż — runął. Został tylko ten dziwny, naprędce sklecony, dom Chrzestnej, stary, podpieryany słupami, spięty żelaznymi klamrami. A jednak mocny. Niejedną burzę przetrwał.

Ruin takich było tam więcej. Stanowiły podobno kiedyś piękne zabudowania dworskie. Te imponowały rozmiarami. Kamienie pokryły mech, rozrósł się bujny maliniak. Krażyły opowieści, że gospodarzy w ruinach tych jakiś Sawka, który ma pieczę nad skarbnicami, ongiś we dworze zgromadzonymi i gdzieś tu ukrytymi. Można go było czasem przywołać i o pomoc prosić. Czasem miewał humor — i pomagał.

Otóż tego wieczoru opuściłam czemuś pracujących przy założeniu ogródka i z grabiami wszłam w ruiny. Przyszła mi nagle dziwna fantazja zdzierania mchu ze starych kamieni. Ciemniało już w sadzie. Słyszałam jeszcze głosy pracujących, a potem i one już umilkły. W lesie, pod górą, śpiewały słowiki. Cicho było dookoła. Opadał stały w zadumie stare lipy, tak ogromne, że pod ich gałęziami, które, spuszczać się do ziemi, tworzyły cały namiot, spore towarzystwo mogło przy stole pić herbatę.

Łodygi malin zasłoniły przede mną świat. Zdzieralam i zdzieralam zawzięcie mech, przeskakując z kamienia na kamień. Czasem co mniejszy odrywał się, nieostrożnie tracony, i z chrobotem staczał się w dół. Matka niejednokrotnie nas nawet przestrzegala, żebyśmy nie wchodziły w ruiny, gdzie mogłybyśmy wpaść w jakieś lochy, pod gruzami ukryte.

Było mi tu jednak bardzo dobrze. Tak cicho, spokojnie. Pracę swą spełniałam, jakby była bardzo potrzebna. Wtem usłyszałam, jak ktoś kilka razy zawołał na mnie po imieniu. Gdzieś zupełnie blisko. Jednocześnie usłyszałam jakby sapanie nadbiegającego psa. Nie strwożyłam się. Cóż było w tym niezwykłego, że wyżeł, bardzo do nas przywiązany, przybiegł mnie tu szukać, gdy wszyscy do domu wrócili? Jeszcze raz zawołał ktoś na mnie tuż nad uchem i w tej samej chwili wydało mi się, że pies oparł mi łapy na ramionach, a gorący oddech jego owiał mi twarz. Chciałam pozbyć się natręta, wstrząsnęłam ramionami i, odwracając się w tę stronę, krzyknęłam: „A idź ze sobą precz!...” Nigdzie śladu żadnego stworzenia, żadnego psa. Zrobiło mi się straszno. Wszystkie opowieści przeleciały przez głowę. Rzuciłam grabie i

zaczęłam uciekać, choć w ciemniejącym sadzie było tak cicho, a w lesie pod górą śpiewały słowiki...

A potem odjechaliśmy. Teraz Chrzestna spędzała u nas czasem miesiąc i więcej. My odwiedzałyśmy ją pojedynczo lub gromadnie. Święta wszystkimie spędzała z nami. Przed wilią obchodziła stół, badając uważnie, czy wszystko jest według tradycji. Odwracała zawsze łyżki dnem do góry, by dom na rok ten ustrzec od śmierci, którą łyżki miały zapowiadać inaczej przy wiliu położone. Pilnowała kolejności dań. Była szczerze zmartwiona, wyciągnawszy zpod obrusa przy wiliu krótkie albo rosochate źdźbło trawy, co miało oznaczać krótkie życie, albo wogóle niepowodzenia.

Czasem miała dziwną jakąś fantazję. Zgodziła np. na parobka do siebie koniokrada - starowiera, o którym wszyscy wiedzieli, że parę razy już odsiadywał karę w więzieniu. Twierdziła, że tylko takim sposobem mogła mieć pewność, iż konie jej będą całe. W pobliskiej wsi miał podobno więcej kompanów. Jeszcze podobno za życia rodziców Chrzestnej grasowała ta szajka w innym może nieco składzie. Ponieważ państwo byli dla wsi dobrzy, otrzymywali czasem przez kogoś w tajemniczy sposób ostrzeżenia, żeby pilnować koni. I nigdy nie zginęło nic, choć w okolicy były liczne kradzieże. Nienawidziłyśmy szczerze, a nawet baliśmy się trochę tego dziada z kozią bródką i chytrze biegającymi oczkami.

Pewnego razu, z polecenia Chrzestnej, brat mój miał jechać do Dagdy w sprawie asekuracji budynków. Zabrał mnie ze sobą. Droga była prześlizgna. Górzysta bardzo, z jeziorami, drzemiaczami w dolinach, co chwila zapadająca w lasy, zarośla, co osłaniały jary. Zachwył swój pośpieszyłam wyrazić przed bratem, który jechał w jakimś nieszczególnym humorze.

Siedzący na kozle Michiej nagle się odwrócił i, spoglądając na nas rozblyśniętym okiem, zaczął wywijać przed naszymi nosami biczem i z zapalem opowiadać, jak to tędy, lasami i jarami, można pędzić konie aż do Siebieża i dalej do Rasiei. A tam kancy w wodu! Iszczy!... Zaśmiał się z triumfem.

Konia mieliśmy nietęgiego. Woźnica z nudów przysłuchiwał się naszej rozmowie. Kręcąc się przez całe życie przy dworze polskim, po polsku rozumiał. Właśnie brat tłumaczył mi sprawę, z którą jechał do agenta asekuracyjnego. I znowu Michiej wtrącił się do rozmowy, mówiąc, że przeprowadziłby dobrze sprawę, gdyby mu pozwolono. Byliśmy ciekawi. A rzecz była prosta. Pierwsza solidniejsza burza mogła ją załatwić. „Podpuściłby ja krasnaho pietucha byliby dieńgi i nowyje wostrojki...” Zakrzyknęliśmy z oburzeniem. Wtedy woźnica nasz popatrzył na nas szyderczo i, machnąwszy nad koniem biczem, lekceważąco zawołał: „Eto wsio tolko wasz polskij honor! Wot i propadajut, a ludzi wsie tak diełajut!...”

Kiedyś też odwoził mnie do Rzeżycy na wieczorowy pociąg. Słońce chyliło się już ku zachodowi, kiedy jechaliśmy Janopolskim borem. Był wtedy jeszcze bardzo gęsty i długi. I nagle, z wielkiej jakiejś fantazji, woźnica mój gwizdnął, aż w lesie rozsypało się daleko po liściach echo. Przestraszyłam się. Wydało mi się, że z boru wyskoczą towarzysze Michieja i rzucą się do mojej walizki, choć miała taką skromną zawartość. Ale nie wyskoczyli.

Polityka nadzwyczajnie interesowała Chrzestną. Gazety wprost pochłaniała. Pamięć miała zadziwiająco do końca życia. Doskonale się orientowała w sytuacji politycznej. A przecież umarła mając lat około 90-ciu. Umarła w początku wojny światowej. Organizm się zużył, nie zmoęła jej choroba. Czując się już bardzo słabą, mówiła do mego ojca: „Ciekawe czasy teraz, panie Józefie! Taka szkoda, że nie będę widziała końca wojny i Polski, która teraz odzyskać musi swą niepodległość. Tak będzie, ale ja nie dożyję...”

Chciałoby się teraz pójść tą drogą, poszukać tych kamyków znajomych na drodze, po których stapały nogi tych, co już odeszli.

Chciałoby się raz jeszcze wciągnąć w płuca zapach łąki ukwieconej, usłyszeć szum starych jodeł w alei.

Ale kamyków tych już chyba nie ma, jodły może ścięte, a dróżki, którymi biegły dziecinne nogi, zapytają: „Ktoś ty i poco przychodzisz?”

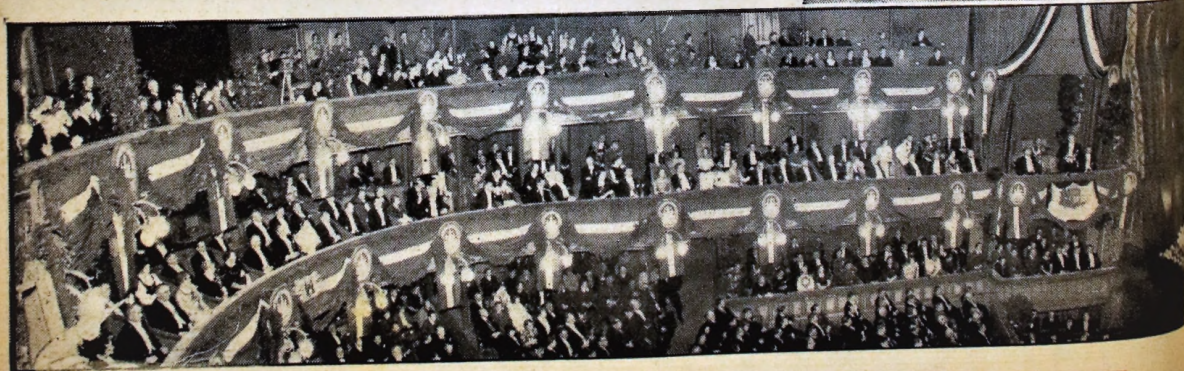
MARIA WIERZBICKA

Tydz

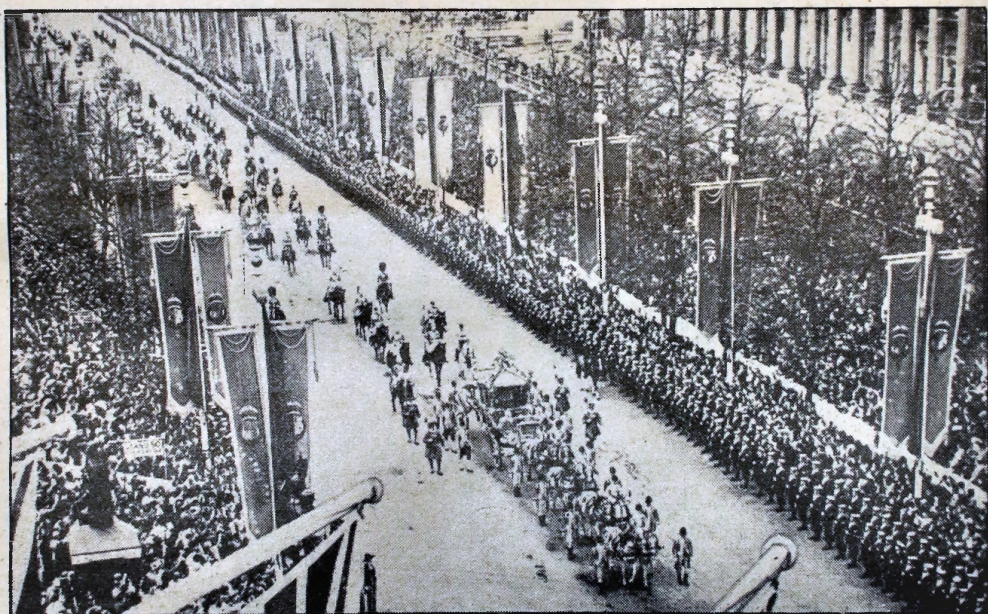


U g ó r y: Jerzy VI, król Wielkiej Brytanii, w stroju koronacyjnym.
Z prawej na stole korona św. Edwarda Spowiednika, którą założono
królowi podczas koronacji.

Z p r a w e j: Królowa Elżbieta w pysznym stroju koronacyjnym.



eń na migawkę



Z lewej: Sala Opery Narodowej w stolicy podczas uroczystej akademii dn. 14. b. m. Przemawia Prezydent Państwa dr. K. Ulmanis.

U góry: Złota karoca królewskiej pary angielskiej w drodze na uroczystości koronacyjne na ulicach Londynu.

Wyżej: Prezydent Państwa dr. K. Ulmanis przemawia do młodzieży, 14. b. m. w. stolicy.

SPRAWY KOBIECE

Kilka porad

JAK TĘPIĆ PLUSKWI. Gdy raz zagnieżdżą się pluskwy, trudno ich się pozbyć. U nas używają na to wstrętne robactwo następującego sposobu: bierze się kilka kil. wapna, które należy rozmieszać w gorącej wodzie, wsypać dużą garść soli, wlać rozpuszczonego przedtem w gorącej wodzie ałunu, jakie 50 gr., wsypać mąki 1 kilo, wlać 50 gr. esencji octowej 80%, wymieszać i tą gęstą masą zaklejać szpary, gdzie zagnieżdżyły się pluskwy. Lepiej jeszcze zabielić całą ścianę. Również dobrym środkiem na pluskwy są liście marchwi latem, które trzeba w dużej ilości rozwieszać na gwoździach, gdzie są gniazda pluskiew. W niedługim czasie wyniosą się pluskwy z mieszkania. Dowodem że pluskwy nie znoszą zapachu marchwi jest, że w ogrodach na liściach marchwi nie widzimy nigdy żadnych szkodników.

KEFIR DOMOWY. Podaję łatwy i wypróbowany sposób na sporządzenie w domu doskonałego kefiru. Do litrowej butelki z hermetycznym korkiem (to znaczy zamykanej tak, jak butelki z wodą sodową) nalać zimnego mleka i dodać dwie duże łyżki kwaśnej śmietany wyborowej jakości. Butelkę zamknąć i, mocno wstrząsając, dobrze mleko ze śmietaną wymieszać, poczem odstawić na sześć godzin w ciepłe miejsce: w pokoju — koło pieca, a w kuchni w pobliżu blachy. Wstrząsać należy w ciągu tego czasu kilkakrotnie, im częściej — tym lepiej. Po sześciu godzinach odstawić na chłód i kefir jest gotowy do użytku.

Drugą porcję można otrzymać bez śmietany, nalewając mleko do tej samej butelki, w której pozostało trochę kefiru. Jednak za trzecim razem należy butelkę czysto wymyć, wyparzyć gorącą wodą i słodkie mleko zakwaszać śmietaną — tak jak powiedziane było na początku, bo resztki zbyt starego kefiru mają smak ostry i kwaśny.

Kefir ten jest wyborny i łatwy do zrobienia, a przytem pożywny i doskonale wpływa na trawienie, chętnie więc piją go i dzieci i starsi. Serdecznie radzę Czytelniczkom wprowadzić u siebie jego użycie, jako tak zawsze pożądane urozmaicenie podwieczorków lub drugich śniadań. (J. C.)

Trochę dziwów

Jak wiadomo, jednym z przysmaków Dalekiego Wschodu, są „zgnite jaja”. Tak to sobie przynajmniej ogół Europejczyków wyobraża. Tymczasem w rzeczywistości wygląda ten przysmak zupełnie inaczej. Jeden z dziennikarzy zagranicznych, który świeżo wrócił z podróży po Chinach i Japonii, w następujący sposób opisuje sporządzanie wspomnianego przysmaku na Dalekim wschodzie:

Kilogram mocnej, czarnej herbaty miesza się z pięciu kilogramami niegaszonego wapna, poczem dodaje się zwolna dwa i pół kilograma soli kuchennej i garść świeżego popiołu z węgla drzewnego. Masa ta stygnie przez całą noc, poczem, nazajutrz umieszcza się w niej tysiąc świeżych jaj kaczyc. Jaja te pozostają we wspomnianej masie przez pełną pięć miesięcy. (W żadnym razie nie zostawia ich się dłużej niż sześć miesięcy). Po tym czasie wyjmuje się jaja i rozbija ich skorupę, wypuszczając cuchnący siarkowodor.

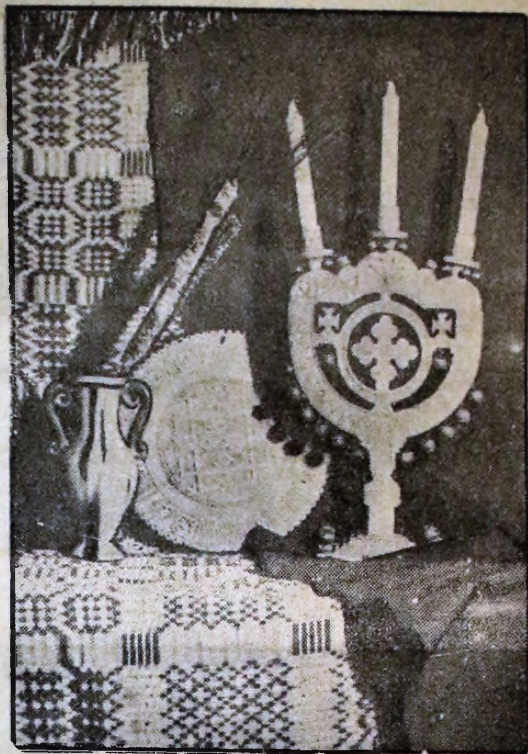
W ten sposób spreparowane jaja mają smak podobny do mydła, nie czuć ich jednak. Białko jest zielone, jak szkło flaszki, lub też brązowe i zawsze zupełnie przejrzyste. Żółtko jest bardzo tłuste i posiada również kolor zielony lub brązowy. Jaja te podaje się w kawiarniach już łuszczono tak, że pozbawione są nieprzyjemnego zapachu siarkowodoru.

Czy można umrzeć z miłości?

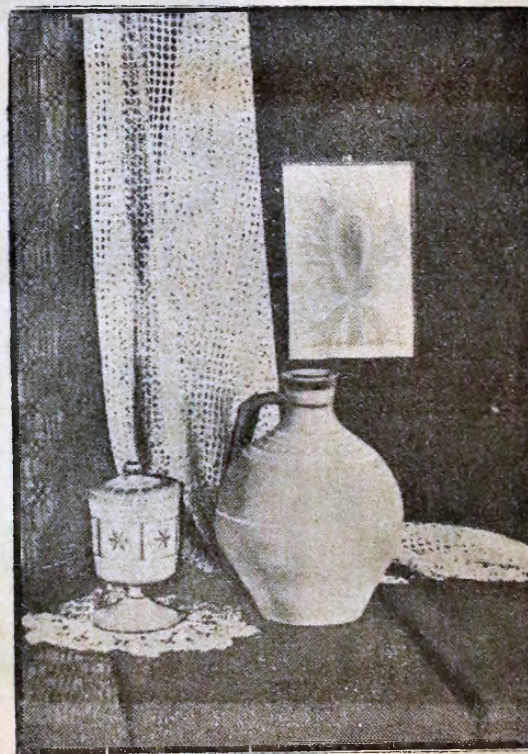
CZY MOŻNA UMRZEĆ Z MIŁOŚCI? Jeden z największych dzienników paryskich „Paris-Soir” ogłosił ciekawą ankietę. Czytelnicy mają nadsyłać zapytania, które ich zdaniem interesują najszersze warstwy społeczeństwa, bez względu na wiek, płeć i zawód, z kolei zaś reporterzy „Paris-Soir” wychodzą na ulicę i pierwsze z brzegu napotkane osoby proszą o odpowiedź na postawione pytanie.

Na pierwszy ogień poszła kwestia: Czy można umrzeć z miłości?

Odpowiedź, jaką dała stara kobieta, handlarzka starzyzną, wdowa pani Villette, brzmi: nie! Ażeby umrzeć, potrzeba na to odwagi; nie wielu ludzi posiada tak silny charakter, aby zdobyć się na de-



Polskie wyroby ludowe: Drewniany, inkrustowany huculski świecznik i talerz, wazon ilżycki, tkanina i palemki wileńskie



Siatka poleska i poleski dzban z białej ceramiki, tkanina wileńska, koronka śląska, a na niej drewniany, inkrustowany pucharek huculski; na ścianie wycinanka łowicka

Makaron a ...szczęście

Tak! moje panie — młode mężatki i wy, panienki, które pragniecie, jak najprędzej znaleźć się w ich gronie! Przyjmijcie to do wiadomości, że znajomość dobrej kuchni, pedantyczna czystość osobista i całego domu w ogólności, osobisty wygląd pani domu we wszystkie działy gospodarstwa, nammienna kontrola wydatków, oszczędne gospodarowanie materiałem prowiantowym — to wymagania, jakim musi sprostać ta mężatka, która chce, by w domu jej panowała harmonia i zgoda, a mając miał powodów do „brutalnych” wystąpień.

Niestety! dziś w czasach gorączkowej pogoni za mężem (zresztą, kiedyż jej nie było!) niejedna panna stara się o ładną buzię, fryzurę, strój, manicure, ale o tym, czy potrafi ugotować bez zarzutu mężowi obiad, nie pomyśli poważnie nigdy.

„Jakoś tam będzie, są przepisy, książki kucharskie” — uspokaja swe ewentualne wyrzuty sumienia lub zarzuty niespokojnej matki wysportowana nowoczesna panna — „byle tylko stanąć już raz przed ołtarzem, reszta — to bagatela!” — a tymczasem nie jest wcale bogatą, co czeka młoda mężatka po ślubie. Bagatelą można nazwać najbardziej skomplikowane zabiegi kosmetyczno-toaletowe, którymi wabi, kusi, a wreszcie usidla, powiedzmy, nawet bardzo kochanego mężczyznę przed ślubem. Ugotowanie jednak dobrego, zdrowego obiadu, kolacji, śniadania, estetyczne ich podanie, urozmaicenie menu, to — proszę pań — dla pięknej nowoczesnej lali praca tak wyczerpująca, tak przerastająca jej kompetencje, że i całą chęcią zwała to wszystko na barki osób trzecich. Dobrze, gdy stać ją na kucharkę, to w ostateczności ucierpi tylko kieszeń mężowską, bo sprytna kucharka potrafi „wyciągnąć” od niedoświadczonej i głuputkiej pod względem gospodarczym pani domu to, co trzeba i czego nie trzeba do gospodarstwa. Taką panią domu kosztuje utrzymanie 3 razy tyle, ileby kosztowało, gdyby się na wszystkim znała, ale ostatecznie głodni nie są, zjedzą to, co im dyktatorka kuchenna poda, a jeśli przy tym zechcą zrzec się własnych gustów i upodobań na rzecz Wikty czy Balbiny i podporządkują się z rezygnacją jej woli i smakowi — to mają względna harmonię i zgodę w domu.

Tragedia wybucha dopiero wtedy, gdy z jakich bądź powodów zostaje pani domu bez „niezastąpionej” Balbiny czy Wikty. Obiadu nie ma, bo pani nie wie, od czego zacząć, nie wie, gdzie co leży, gdzie czego szukać, ile czego dać. Czarna rozpacz! O ile przezornie nie dostanie migreny lub nie wzmówi w męża, że piec dziś właśnie niemożliwie dymi — to wierzcie mi, panie, że nawet najbardziej dystygowany i opanowany mąż może po powrocie z biura głodny i zmęczony powiedzieć żonie coś brzydkiego. Ostatecznie ma nawet prawo domagać się ciepłego obiadu mimo, że „Balbina odeszła”.

A co mówić o tych paniach, które po zamążpójściu muszą same zająć się systematycznie gospodarstwem i pracą domową, gdyż albo ich nie stać na siłę pomocniczą wogóle, albo mają „garetkoluka” do „wszystkiego”, a właściwie „do niczego”.

Jeżeli żona nie okaże się dobrą gospodynią, to „brutalne” wystąpienia nawet najbardziej kochanego męża nie będą należały do rzadkości, poza tym lekceważenie ze strony „szturmoka” kuchennego, który, choć sam głupi jak biał, śmieje się bardzo chętnie z nieudanych popisów kucharzowskich pani — oto „bagateli”, które obrzydzić mogą życie młodej, niedoświadczonej mężatce.

Wierzcie mi panie, zabierające się do stanu małżeńskiego, że od tak blahej, zdaniem wielu z was, sprawy, jak gruntowna znajomość kuchni i umiejętność prowadzenia racjonalnie zorganizowanego domu, zależy w dużym stopniu harmonia i spokój w waszym pożyciu małżeńskim.

Mężowie okazują się najczęściej po ślubie bardzo wrażliwi na te sprawy, a nasza postawa jako gospodyni i pań domu w całym tego słowa znaczeniu cieszy ich lub gniewa znacznie więcej, niż przypuszczacie. Różowe okulary, przez które patrzyli na was przed ślubem, okazują się im potem jakieś niewygodne. Wzrok się im wybitnie poprawia, ba, nawet wyostrza. Widzą dokładnie wszystkie niedociągnięcia żon w domu. I te wła-

nie umiera się nagle a w długim, wioletoletem konaniu, które szarpie nerwy i wyciska w całowicie wszystkie siły żywotne. — Wreszcie sprzedawca kwiatów p. Robin orzekł, że dla miłości się żyje, ale nie warto dla niej umierać.

Splószył ją wnet obcy, taki dziwny, nigdy tu niesłyszany dźwięk.

Stojący przed szalaszem człowiek, niezwykle barczysty, o twarzy pogodnej i beztraskiej, pogwizdywał wesoło:

— Marsz, marsz Dąbrowski...

Mazurek ochoczy, jurny biegł coraz dalej i dalej, aż podchwyciło go echo i poniosło.

Dokąd?

Chyba na wszystkie strony, poprzez jary i uroczyska dzikiego, pustynnego Czini-Waru, a może jeszcze dalej...

ROZDZIAŁ X W ZAPADŁYM KĄCIE

Władysław Lis należał do ludzi, dla których życie składa się z myśli, popartych natychmiastowym czynem. Nie nie mogło zmienić jego bujnej natury. Był takim jako kadet w korpusie petersburskim, pozostawał takim w bitwie pod Stoczkiem i podczas szarży ulańskiej na Grochowskim polu, takim też czuł się i tu, w nieznanym mu uroczysku Czini-Waru.

Ledwie zamilkły dzwonki odjeżdżających policjantów, zesłaniec począł znosić swoje rzeczy do czumu i uważnie prze-glądać je, pogwizdując i mrużąc do siebie:

— Prochu, kapiszonów, kul — starczy... fiut! fiut! Przy-
odziełek — w komplecie... Fiut! Z prowiantami zato... fiut,
fiut!... Dwie cegły herbaty... kawał cukru... sucharów worek...
fiut! Dwie garści soli... fiut!... Dwa polcie słoniny... przednia,
bo to od Rodionowego wieprza! Fiut-u-u-t! Pięć wiązanek
„jukoly”... Ha! Tyle całej parady! Fiut! Dobrze, żem zabrał
ze sobą małą sieć... Hej, nie mi nie będzie!

Beztraskie pogwizdywanie przeszło znowu w rytm mazurka Dąbrowskiego. Przy tym skocznym, pełnym animuszu motywie Lis okrywał starannie swoje mienie wojłokiem i obwiązywał mocnym rzemieniem.

Myśl jego pracowała sprawnie i szybko: a więc zatka oto sobie żerdziami wejście do szalasu i przytoczy kłodą zwałonego drzewa, a potem weźmie karabin, prochownicę, torbę myśliwską z sucharami, kociołkiem i herbatą, nie zapomni też o sieci, małym kocu, siekierce, i — ruszy we wskazanym przez Wotkula kierunku. Musi dojść do Algimu i rzucić okiem na te błogosławione okolice, o których z takim zapętem mówił Samo-jed. Niezawodnie coś się spotka w tajdze, coś się upoluje...

Wkrótce już wchodził do tajgi. Przeszedł gwizdać, bo opadły go wnet niezliczone roje bąków i drobnych zjadliwych muszek — tego syberyjskiego „gnusu”, istnej plagi dla ludzi, koni i zwierząt. Poza tym należało posuwać się ostrożnie i cicho. W haszczach kryły się obszerne grzaskie moczary ze sterczącymi kępami i bulgocącym pod stopami bagnem. Na czarnej, rozmięklej ziemi widniały liczne ślady.

Lis mógł rozpoznać zaledwie niektóre z nich. Spozstrzegł więc doły, wyciśnięte kopytami łosi i racicami jeleni. Zdziwiły go bardzo ślady bosych stóp ludzkich.

— Co, u licha?! — mruknął. — Czyżby Wotkul na bosaka przekradał się przez ten gąszcz i trzęsawisko?! —

Tak rozmyślając, doszedł do niewielkiej wyżyny, gdzie się urywały moczary. Nogi zesłańca nie grzęzły już w rdzawym lub czarnym i cuchnącym błocie, ale za to musiał się teraz przedzierać przez zwiklaną sieć krzaków i suchych, twar-dych badyli. Tam i sam rumieniły się grona czerwonych jagód — „moroszki”, „oblepichy” i „kniażeniki”. Zrywał je i jadł, głośno cmokając, bo kwaśne jeszcze były i cierpkie.

Gąłęzie niskorosłych modrzewi i pędy krzaków czepiały się kurtki i butów, opasywały stopy, więc potykał się co chwila, cicho, ale siarczyście klnąc i od czasu do czasu torując sobie drogę siekierą.

Brnął dalej, a zjawiający się nagle instynkt łowiecki pod-szeptował mu, aby był czujny i baczny. Nozdrza mu się roz-dymały i węszyły, oczy ogarniały każdy przedmiot, spozstrze-gały najmniejszy ruch w haszczach kniei.

Nagle podniósł głowę i jął nasłuchiwać.

Gluche mrużenie i parskanie syczące rozległo się w tajdze. Przystanął. Rozglądał się ostrożnie i czekał.

Tuż za stłoczonymi do kupy brzożami spozstrzegł rogacza. Stał i węszył, podnosząc głowę i trwożnie sirzycąc lyżkami. Widocznie ujrzał coś ponad ziemią, bo nie zwracał uwagi na człowieka i po chwili jął się zbliżać ku niemu, robiąc duże susy.

— Ee, bratku, nie poczynać ze mną tak poufale! — pomyślał Lis i wymierzywszy starannie, strzelił.

Ugodzony śmiertelnie kozioł padł z żalosnym bekiem.

W tej chwili skądś z wysoka, niby kamień, mignęło w po-wietrzu centkowane ciało i, jakgdyby tą samą kulą rażone, spa-dło na leżącego rogacza. Duży kot o uszach, ozdobionych mio-telkami czarnych włosów, wbił pazury i kły w kark kozła.

— Ryś! — mignęła Lisowi myśl i, przysiadłszy za krzakiem,

F. A. Ossendowski

MOCNI

jął szybko i cicho nabijać karabin. Założywszy świecy kapi-szon, wyjrzał. Ryś szarpał martwe zwierzę, mrucał i prycał.

Nowy sztrzał a obok rogacza jął przeżyć się i miotać plamisty kot. Ze strzaskanej kulą głowy buchała krew, lecz ryś długo jeszcze drapał pazurami korę krzozy i wyrywał szmaty dar-niny.

Lis odejął rogaczowi szynkę, wtoczył do swego worka, a resztę wraz ze sztywnym już ciałem rysia złożył w rozwidlinie konarów pobliskiego drzewa i już śmieiej, nie dbając o zacho-wanie ciszy, szedł na północ. Kilka razy z pod jego nóg z lopo-tem skrzydeł i przeraźliwymi krzykami wyrwały się głuszcze, cietrzewie i zuchwale jarzabki, które natychmiast siadały na wysokiej gałęzi i z ciekawością przyglądały się człowiekowi.

Dobrze już po południu krajobraz zaczął się zmieniać. Znikły brzozy i świerki, a w rozłogach coraz wyższych pagór-ków kryły się ciemne gaje modrzewiowe, dalej zaś sosny, o zło-cistych i różowych pniach. Liliwe wrzosowisko, ciemna zieleń borówek okrywały zbocza pagórków. Coraz częściej z ziemi wyzierały ciemno-czerwone skały lub osypy piasku.

Wzgórza, jedno po drugim, słyły nieprzerwanym, coraz bar-dziej podnoszącym się nad równiną łańcuchem.

Północne ich zbocza i niższe uskoki przechodziły w płaszczyznę tundry, okrytą wrzosowiskiem, ciemną zielenią boró-wek, czarnych jagód, mchem i bladymi, puszystymi pędami żó-rawiny. Południową zaś stronę, ukrytą przed zimnymi wiatra-mi, zdobył w swe posiadanie dziewiczy bór, z sosen i świerków złożony.

Tam i sam z pluskiem mknęły potoki, skacząc po kamieniach, przewalając się piennymi kaskadami przez zwałone kłody drzew. Wiewiórki gziły się w gąszczu iglastych gałęzi świer-ków; z ziemi zrywały się stadka jarzabków i siadały na سکاحiach sosnowych. W dolach, wybitych przez spadającą z wysoka wó-dę, pływały upstrzone centkami pstrągi i srebrne „chajruzy”.

Wszystko to spozstrzegł i dobrze zapamiętał sobie samotny, człowiek.

Szedł brzegiem potoku, rozlewającego się coraz szerzej.

Rozumiał, że zbliża się do jego ujścia. Tak też było w rze-czywistości. Wkrótce wyszedł w dolinę rzeki, pędzącej szybko w kamiennym łożysku, przegrodzonym zwałiskami skał i strą-conych przez wichry drzew. Wąskie, lecz głębokie pasmo wart-kiej rzeczki wirowało, pienilo się i pluskało warkotliwie. Pod stromym spychem, na głębinię dojrzał duże ryby. Rozpoznał wśród nich „tajmienie” o czerwonych grzbietach i ogonach, mieniające się różnymi barwami pstrągi i srebrzyste, zwinnie chajruzy.

W pobliżu krętego jaru splószył sarny, pijące wodę, a tro-chę dalej, z wystającego z wody kamienia skoczyła do rzeki brunatna wydra.

Oczy Lisa miały iskry. Przekonywał się coraz bardziej, że Wotkul powiedział prawdę; miejsce było istotnie bardzo piękne.

Rozejrzał się wokół, bacznie oglądając pnie sosen. Po pew-nym czasie dostrzegł białą plamę na żółtym pniu. Była to za-cieć, zrobiona snadź niedawno, bo złociste krople żywicy nie zdołały jeszcze stwardnieć w powietrzu. Kierując się według tych znaków, zwykłych dla podróżujących przez tajgę Sybira-ków, Lis odnalazł ślad ogniska, przy którym spędził noc poszu-kujący go Wotkul.

Samojed wybrał był dla swego obozowiska polanę, od pół-nocy osłoniętą zboczem wysokiego pagórka i ścianą świerków. Jedna strona polany dotykała wąwozu, w którym wpadał do rzeki Algimu szeroki, głęboki potok, druga przechodziła w za-rośniętą nikłym lasem kotlinę.

— Dobrze miejsce na osiedle! — pomyślał zesłaniec i jął roz-ważać, jak wypali, wytrzebi i wykarzezuje gąszcz leśny, a w kotlinie zaorze duży szmat roli.

— Wszystkiego będziemy mieli tu pod dostatkiem! — mru-cał, uśmiechając się sam do siebie. — Jagód tu bez liku: ryb —

LUDZIE

to chyba umyślnie ktoś powpuszczał je do Algimu i potoków! Wielki Boże! — westchnął dziękczynnie, — niech imię Twoje rozstlawione będzie po całej ziemi — od kresu do kresu! Jakżeż się ucieszy moja Julianka, gdy ujrzy te cuda!

Szybko zrzucił z siebie worek i, wydobywszy z niego sieć, ją rozpałał ognisko. Gdy płomienie poczęły już lizać dno zawieszono nad nimi kociołek, zarzucił sieć na ramię i brzegiem potoku zbiegł ku rzece.

Nie zdążyła jeszcze zagotować się woda, gdy Lis powrócił już, niosąc kilka trzepoczących się w sieci ryb. Naprędcę oskrobawszy je i oczyściwszy, wrzucił do kociołka, a potem, wystrugawszy cienki patyk, zatknął na nim kawał sarniny i upiekł przy ognisku. Pokrzepiwszy się obficie, narażał cienkich świerków i upłócił z nich schronisko dla siebie, coś na kształt niskiego szałas, w którym miał spędzić noc nad brzegiem Algimu.

Śpieszył się, bo mrok już zapadł, a w głębi boru rozległy się basowe pokrzykiwania pułacza.

Znużony całodziennym marszem, szepcząc słowa modlitwy, wcisnął się do szałas i usnął snem kamiennym.

Jakieś zmyry nocne opadły go.

Coś przytłoczyło mu pierś i ścisnęło za gardło. Nie mógł się poruszyć, obezwładniony zmęczeniem i snem. Nagle coś runęło na niego i uderzyło go w głowę. Chciał zerwać się, unieść uszione, ciężkie powieki, lecz nie mógł, bo ciężar ten, jak kamień, przyniósł go do ziemi. Wtedy dopiero oprzytomniał zupełnie. Szarpnął się potężnie, zrzucił z siebie jakąś czarną bryłę, wygramolił się z pod rozwalonego szałas i porwał za siekierę. Nieznana czarna postać, ledwie oświetlona przygasającym ognikiem, leżała na wrzosowisku. Lis podniósł już był siekierę, aby zadać nieznanemu napastnikowi śmiertelny cios, lecz zatrzymał się nagle, gdyż posłyszał cichy jęk:

— Litości... Litości!..

Pochylił się i, zgarbawszy ogłuszonego upadkiem człowieka, przywłókł go do ognia. Dorzucił suchych, smolnych gałęzi i znowu się pochylił, ze zdumieniem przyglądając się leżącemu.

Ten jednak, chociaż oczy miał otwarte, nie mógł mówić. Lis spostrzegł na czole nieznajomego krew i domyślił się, że, szamocąc się z nim przez sen, musiał uderzyć go głową o kamień.

Leżący człowiek miał dziwny i straszny wygląd.

Odpychające, cuchnące łachmany spadały z wychudłego, czarnego ciała. Przez dziury wyglądały odkryte ropiącymi ranami kolana. Znękana, obrośnięta rudymi kłakami, wylekła twarz krzywiła się przerażająco, usiłując wyrazić uśmiech. Na czole, poprzez sącząca się krew, widniał głęboki, nito blizna po źle zagojonej ranie znak; zniekształcony, o wyrwany nos, nozdrzach nos i owróżdzone, popękane wargi przejmowały zgrozą i wstrętem. W zaciśniętej dłoni człowiek ten trzymał „kiścien” — krótki kij, z uwiązany na rzemyku kawałkiem żelaza. Lis, ujrawszy tę broń, domyślił się, kogo widzi przed sobą.

— Jesteś „brodziaga”, zbrodniarz, uciekający z katorgi? — spytał, patrząc groźnie na nędzara.

Ten wyjąkał, szcękając zębami:

— Tak... zbiegłem z więzienia w Akatuju... Znęcano się w katordze nad aresztantami... Wypalono mi żelazem numer na czole... Szczypcami wyrwano nozdrza... bito... torturowano przykutego do taczki, bezbronnego... chorego... Nie mogłem dłużej znieść takiej męki... zbiegłem... idę już pięć miesięcy... przedzieram się przez tajgę, omijając osady, aby nie wpaść w ręce policji... Żywię się jagodami, surowymi grzybami i korzeniami... Gonię resztkami sił...

Umilkł, z jękiem usiadł na ziemi i nagle szlochać zaczął straszliwie, głucho. Z zadartą, potworną głową i szeroko otwartymi ustami stał się przerażająco podobny do wilka i wyl jak wilk.

— Dlaczego napadliście mnie? — spytał Lis.

— Chciałem was zabić... bo jesteście kozakiem, strzegącym dróg leśnych... — mrucał zbieg urwanym głosem.

— Nie jestem kozakiem!.. Tu niema kozaków, ani policji... — uspokoił go zesłaniec.

— Chwała ci, Boże! — westchnął zbieg. — Mogło się stać nieszczęście... Zabiłbym was „kiścieniem”... zabiłbym... tylko żelazo mi się zaplątało w gałęziach szałas.

Milczeli, przyglądając się sobie bacznie, z ostrą ciekawością, co to aż do duszy się wdziera. Lis nic więcej nie mówił, wstał, wziął kociołek i schylił się po karabin.

— Nie ufacie mi? — szepnął włóczęga.

— A dlaczegożbym miał wam ufać odrazu, bez powodu, gdy przed chwilą zamierzaliście rozłupać mi głowę, niby garnek gliniany? — spytał Lis, wzruszając ramionami.

— Niby tak... — mruknął katorżnik. — Tylko...

— Dorzucie drzewa do ognia — przerwał mu zesłaniec. — Pójdę po wodę i nakarmię was.

Odszedł, czując, że jakaś myśl uporeczywa podnosi mu się z głębi duszy i żąda postanowień nagłych i ważnych.

Powróciwszy, w milczeniu warzył polewkę z sarniny, wypaszył do niej garść kaszy gryczanej, i patrzył w ogień. Z kociołka z sykiem wyrzywała się już wonna para. Spojrzał na nieznajomego. W ciemności pałały mu oczy, rozżarzone odbłyśkiem ogniska, rozpaczliwym głodem i chciwością.

— Wilk... istny wilk! — mignęła Lisowi myśl.

Poszperał w torbie i, znalazłszy kawałek mydła, podał je zbiegowi ze słowami:

— Idźcie nad brzeg potoku! Obmyjcie głowę i ręce... albo wyszorujcie się cały! Zdążyście, zanim ugotuję polewkę!

Nieznajomy wstał i oddalił się w kierunku potoku. Długo nie powracał, a głośny plusk wody, sapanie i prychnanie, dogające uszu Lisa, świadczyły, że zbieg usłuchał jego rady.

Gdy powrócił, zesłaniec zdjął z kołka kociołek, postawił go na ziemi i tuż na kamieniu położył łyżkę drewnianą i dwa suchary.

— Posilcie się! — rzekł, nie patrząc na niezwyklego gościa. Ze zwierzęcym rykiem rzucił się na jadło zgłodniały człowiek...

Lis odszedł, aby mu nie przeszkadzać i nie nabrać wstrętu do tego dziczącego, śmiertelnie głodnego nędzara.

Rzucił nań okiem dopiero, gdy posłyszał gorący, namiętny szepł zbiega.

Na twarzy Lisa odbiło się zdumienie.

Katorżnik, oświetlony czerwonym światłem ogniska, klęczał i żegnając się zamaszycie raz po raz schylał głowę do ziemi. Miał oczy zamknięte i szeptał modlitwę przez zaciśnięte usta. Skończył po chwili, a potem podczołgał się na kolanach do stojącego na uboczu Lisa i padł mu do nóg, wyrzucając słowo po słowo:

— Przebaczcie... przebaczcie! Jam nie wiedział, na kogo napadłem... Od rozumu z głodu odszedłem... Za poratowanie mnie, niech Bóg pocieszy wasze serce! Niech Bóg...

Tulił głowę do nóg Lisa i okrywał je pocałunkami, powtarzając zdyszczonym głosem:

— Bóg!.. Bóg!.. Bóg!..

Z trudem uspokoił go zesłaniec, poczem kazał mu zdjąć ubranie i nałożyć czystą bieliznę, którą wydobył ze swego worka.

— Jutro pomyślimy o reszcie... — rzekł do zbiega, słuchając jego głośniego szlochu.

— Nie odganiacie mnie... grzesznego? — zapytał wreszcie, podnosząc na Lisa zapłakaną oczy.

— Nie! — odpowiedział Polak. — Uczynicie z sobą, co postanowicie sami...

— Będę psem, niewolnikiem waszym! — wybuchnął zbieg.

— Każdemu gardło za was przegryzę! Nazywam się...

— Czekajcie! — przerwał mu Lis. — Nie chcę nic wiedzieć o was! To rzecz wasza, waszego sumienia i Boga, który wszystko widzi... Będę wołał na was — Wilk, bo macie ślepa i kły, kubek w kubek, jak ten wilk!

Zaśmiał się nagle wesoło i dodał:

— Chociaż naprawdę z tymi to straszonymi kudłami, broda po pas i zarośniętą gębą przypominacie mi raczej niedźwiedzia. Ba — onby się was uląkł, boście straszliwie kosmaty... Wilku!

— Dajcie nóż, to ja w mig włosy poucinam! — zawołał zbieg.

— Do jutra poczekamy... — kiwnął głową Lis.

— Nie ufacie?

— Nie o to chodzi! — uśmiechnął się Lis. — Ino boję się, że pociemku łeb sobie utniecie. Połóżcie się przy ognisku i przespójcie, bo już niebawem świtać zacznie!

Wilk nie przeczył już i zwinął się na trawie przy ognisku. Zesłaniec rzucił mu wołkowy koc, którym włóczęga owinał się natychmiast.

AMERICAN ROAD KOLUMNĄ MŁODYCH

Historia maleńka taka...

Nawet i nie historia, a historyjka prostu. Z sensem moralnym na wierzchu i z nauką dla potomności. A przestroga dla tych wszystkich poczciwych ludzi, co jeszcze są tak naiwni, że chcą czynić dobrze.

Brzmi to trochę, jak zamach na etykę, ale zapewniam — to pozór. Bowiem bardzo łagodnie i bardzo smutno musi się snuć ta historyjka.

Otóż zaproszeni przez kogoś na jakieś wyczyny mieli zjechać z innego miasta — rodacy. Wiadomo, na taką wieść serce żywiej uderza i nasiąka gościnnością, niczym płaszcz przemakalny, gdy pod ulewny deszcz trafi. Zaproszeni przez obcych, ale nasi — rodacy przecież — więc jakże nie powitać ich spodem i nie okazać swoich przyjemnych, cieszących się z ich przybycia, min?

Władze wyższe, wyjeżdżające na wyczasy świąteczne, powierzyły pozostającym ten skarb lamliwy: datę i godzinę przyjazdu owych rodaków.

To też w ów dzień i w ową godzinę elegancka delegacja stała na peronie z szyciami wyciągniętymi w stronę zachod-

nią i z sercami przesiąkniętymi... i td. jak wyżej!

Z dudnieniem i pomrukiem, który jakoś od razu nie dobrego nie wróżył, zjawia się długo wyczekiwany pociąg.

Oczy latają w prawo, w lewo, dla odmiany nawet w górę — nic. Nie przyjechali.

Widocznie — kiedy indziej, widocznie fałszywa informacja. No, mało co się mogło przytrafić.

Można się było zniechęcić, machnąć ręką i wogóle...

Ale jakoś ktoś powiedział, że są. Są tu — w naszym mieście — a więc jakże im nie okazać, że nam naprawdę tak przyjemnie było by uмили im godziny pozostałe go odeszcia pociągu.

Czym?

Od słowa do słowa zaprosiło się ich do Domu Polskiego, no a tu radio, patefon i nasze gościnne miny. Zawsze coś to przecież znaczy.

I przyszli. Z powitaniem poszło dość gładko. Przykro nam tylko było, że nasi się porozjeżdżali, że nas tak mało i że nie umiemy zaimprovizować gościom godnej ich rozrywki.

Radio — gwizdże i trzeszczy jak opętane, rozmowa się nie klei.

A ten patefon, to też grat godny pogardy. Ciche a niewyraźnie wydaje tylko dźwięki.

Na tropie zuchowym

Taniec zuchowy

Każdy zuch w taniec zuchowy wkłada swą duszę, zapal i uczucie poparte zasobem swoistego kunsztu i techniki. Taki „taniec” imponuje siłą żywiołu, czasami dziką „orientalną” fantazją i wybuchami człowieka pierwotnego. Przeto nie może on mieć precyzji i ścisłości formuł matematycznych. Nie ma w nim „figur papierowych”, albo sztucznych „teatralnych manekinów”. Wydobyć na jaw „rozhułkanę” duszę dziecka — jest najważniejszym jego zadaniem.

W każdym cyklu, a nawet na każdej zbiórce inaczej może on wyglądać. Każdy inaczej drga pełnią swoistego życia.

Jako jedna z całości odrębnych, z jakich składa się zbiórka zuchowa, łączy się on z jej tematem. Operuje się w nim obrazami z życia ludzi naśladowanych lub symbolami ich pracy. Wszystkie dźwięki i okrzyki są tam właściwie odczute i akcentowane. Zuch bowiem wykonywując słowiański taniec — jest Słowianinem, a gdy tańczy bojowy taniec Indianina — jest Indianinem.

Wcielając się w te postacie, zuchy kładą przede wszystkim nacisk na stronę zewnętrzną tych osób, uwydatniając ich rysy charakterystyczne, a często i komiczne. Intuicja, skojarzona z samowiedzą, stwarza „pełne” postacie słowiańskich czy indyjskich wojów, tatrzańskich zbrojników, współczesnych: żołnierzy, policjantów, strażaków, górników, czy jakiegoś rzemieślnika — szewca, krawca etc.

Najczęściej ktoś z „szeregu” czy szóstkowy, jako woźaty, wykonywuje pierwszy odpowiedni ruch tańca, pozostali go naśladowują. Gdy układ tego jest rzędowy, woźaty staje pierwszym w rzędzie, gdy szeregowy — na przeciw jego, twarzą do wszystkich, a gdy kołowy — pozostaje w środku. Może też być taniec i w układzie kombinowanym. Jeśli nie ma wśród zuchów woźatego — zostaje nim wódz.

Ruchy i posunięcia tańca muszą być naturalne i konsekwentnie wypływające jeden z drugiego, wiążące się w całość i zgodne z okrzykami, czy

Jedna z gospodyń, nakręcając go zawzięcie, wrzeszczy: „do tańca!” Ale tylko jakaś tam para wylezie. Bo i pewno zmęczeni biedacy, nie chce im się tańczyć. A miny ich mówią do zachęcających do zabawy gospodyń: no, jak tak bardzo chcecie — to ostatecznie można zatańczyć.

A potem, to było nawet nie po tym tylko bardzo prędko — zostały na sali dwie, trzy — ta od patefonu i tamte od bawienia. Goście, po przednim porozumieniu ze sobą (podobno), wynieśli się. Jedni po angielsku, inni po tutejszemu.

Żeby to był koniec! Właśnie nie! Bo okazało się, że ktoś zostawił płaszcz, a ktoś inny czapkę. Wczuwając się w niedolę bliźniego, pozbawionego tak potrzebnej rzeczy, jak płaszcz lub czapka, alarmują niefortunne gospodynie telefonicznie miasto, szukając zbiegów. Nie ma — wsiadki gdzieś w wieczór majowy i już.

Więc namyslanie się, narada. Dom trzeba zamknąć. Tymczasem jednak paru się zjawia. Zabierają rzeczy. Jeden chce do towarzyszy, inny na dworzec. A drogi nie znają, więc odprowadzać. Na dworcu jest reszta i ktoś, w celu uwieńczenia czymś naszych gospodyniowskich trosk, wyraża podziękowanie w formie jednak dość oryginalnej, bo „popamiętamy — powiada — to wam, zaprosili i...” Hm. Aż lży się kręca. Za gościnne serca, za nieporadną troskliwość, za odprowadzanie?! No, czyż na tym starym świecie nie panoszą się aby za dużo niesprawiedliwość i niewdzięczność? (li)

nie niedociągnięcia stają się kością niezgody między mężem a żoną.

Poco więc płacze, lży, wielkoduszne wybaczenie wzajemnych uraz, wywołanych nieumiejętnościami gospodarskimi młodej żony! Czyż nie stokroć lepiej okazać swą pełnowartościowość jako pani domu i gospodyni? Wzbudzać podziw i uznanie dla swych walorów kulinarnych, pewną ręką przyrządzać potrawy, niż drzeć i trząść się nad blachą, palić i niszczyć jedzenie, drażnić własne i cudze nerwy, jedząc „w pocie czoła umordowane potrawy”. Wierzyć się wprost nie chce, ile scen małżeńskich odbywa się z tego powodu! A ileż, mimo to, kobiet z karygodną lekkomyślnością nie interesuje się tymi sprawami! Szminki, sporty, zabawy nie mogą być treścią życia nowoczesnej kobiety. Poważne spojrzenie na życie małżeńskie uratuje niejedną z nas od przykrych scen domowych.

Nie sztuka znaleźć męża, ale sztuka utrzymać jego uczucie przez całe życie w tej samej temperaturze, jaką posiadał przed ślubem.

Pamiętajmy, że zawód pani domu jest równie ważny i mozolny jak każdy inny, że trzeba się do niego równie poważnie przygotować, jak do każdego innego zawodu. Trzeba się go uczyć nie wtedy, gdy spadają na nas obowiązki, ale przed podjęciem się ich. Unikniemy wtedy wielu scen i nieporozumień małżeńskich, które, zrazu drobne i nieznaczne, mogą z biegiem czasu rozbić niejedno szczęśliwie się zapowiadające małżeństwo.

Znajomość spraw gospodarczo-kulinarnych jest dla każdej — można rzec — kobiety tak ważna, potrzebna, niemal niezbędna, że ani praca zawodowa poza domem, ani wyższe studia nie upoważniają kobiet do wykazywania desinterementu pod tym względem. Ich nieobecność w domu i brak ciągłego dozoru z ich strony, zmusza je do tym większej czujności, pieczy i starań o sprawy domowe po powrocie do domu. Bo tak już — niestety — było, jest i będzie, mimo wszelkie umiędzielenia kobiet, że dom i jego sprawy pozostaną na zawsze królestwem kobiet, nie mężczyzn, a na te tego domu najdobitniej występuje to coś, co przywiązuje serca mężczyzn do nas.

Dlatego też wszystkie panie i te skromne i nieznanie i te wykształcone i wyemancypowane mogą i powinny chcieć być wzorowymi gospodyniami i paniami domu, nie tylko dla dobra poszczególnych kolekcji rodzinnych, ale i dla harmonii setek i tysięcy rodzin, składających się na jedno wielkie gospodarstwo narodowe. (b. b.)

słowami śpiewki, gdyż najczęściej z tańcem łączy się i śpiew. Tempo jego winno mieć właściwe falowanie i „wybuchowy” punkt kulminacyjny.

Przeważnie jednak taniec zuchowy przeprowadza się jako pewnego rodzaju zespołową inscenizację piosenki cyklowej, opiewającej czynności i prace. Całość jednak wykonana zostaje tak, że zuchy „wyzywają” się, dając ujście hamowanemu krzykowi i wewnętrznej energii.

„Chociaż zuchowe tańce wojenne i śpiewy mogą się wydawać, na pierwszy rzut oka, czymś dziwnym, zwłaszcza tym, którzy nie mieli wiele do czynienia z chłopcami — posiadają jednak one pewną wartość, leżącą w ich podłożu, jako korektywa samopoczucia. Jeżeli chcecie utrzymać karność między chłopcami — ich szumiąca energia wymaga od czasu do czasu upustu — jako klapy bezpieczeństwa. Taniec wojenny dostarcza takiego upustu, ale w pewien zdyscyplinowany sposób. Stanowi on także atrakcję dla dzikich duchów, których nigdy nie zdoła skupić gromada spokojniejszych chłopców.” Tak mówi o tańcu zuchowym twórca organizacji Baden-Powell.

Taniec taki więc jest nieomal potrzebą fizjologiczną i wychowawczą dziecka.

Ruch a krzyk — to objawy życia. Sam więc instynkt uważa te rzeczy za arcyważne. Potrzeba wyrażenia ich istnieje u nas wszystkich. U dzieci potrzeba ta występuje jaskrawo i gwałtownie. Zdolności Polaków do tańca są wyjątkowe. Każde dziecko posiada wdzięk i temperament wrodzony. Dlatego zuchy przeważnie umieją i tańce ludowe: zbójnickiego, krakowiaka, trojaka, mazura. A w niektórych cyklach są one nawet konieczne. Tańce te pozwalają ponad to na czysto estetyczne wrażenia. Wyrażając radość życia przez żywość czy posuwistość i żywiołowe gesty rękoma i ciałem ku górze; przez silne agyby i wyrzuty nóg oraz harmonijne, a szalone tempo — pozwalają też dziecku się wyżyć, czym też spełniają swoje zadanie. (A. A. N.)

Z życia Związku Polskiej Młodzieży w Łotwie

Ryga

FILIA RYSKA ZWIĄZKU POLSKIEJ MŁODZIEŻY W ŁOTWIE

organizuje
WYCIECZKI DO ESTONII

Wyjazd z Rygi 23. czerwca b. r. o godz. 15.35.

Powrót — 28. czerwca b. r. rano (przed godz. 8).

Pobyt i zwiedzanie: 24. czerwca — Pieczory, 25. czerwca — Tartu, 26. i 27. czerwca — Tallinn.

Koszta wycieczki: (podróż koleją III kl., utrzymanie, noclegi i zwiedzanie)

dla członków ZPM — Łs 35.— od osoby, dla członków innych organizacji polskich — Łs 40.— od osoby.

Przy zapisach — obowiązuje karta lub legitymacja członkowska, stwierdzająca opłaconą składkę członkowską.

Zgłoszenia przyjmuje do 4. czerwca b. r. włącznie: we środy i w piątki od godz. 20. do 22. w Domu Polskim sekretarz filii ZPM w Rydze kol. Ciepliński. Dla zamiejscowych przy zgłaszaniu się pisemnym obowiązuje adres następujący: Ryga, Dzirnawu iela 46, Latwias Polu Jaunatnes Biedriba, Rigas nodala.

Przy zapisie wpłaca się conajmniej Łs 10.— tytułem kosztów wycieczki. Zamiejscowi — przesyłają wyżej wymienioną kwotę pocztą.

Pozostała kwota powinna być nadesłana pocztą lub wpłacona osobiście do 15. czerwca b. r. włącznie. Wpłaty zadatek w kwocie Łs 10.— podlega zwrotowi jedynie w wypadku odwołania wycieczki (z powodu małej ilości osób zgłoszonych) przez filię.

Uczestnicy wycieczki powinni zabrać ze sobą koc i poduszkę. Paszporty zagraniczne nie obowiązują, wystarczy wewnętrzny paszport łotewski.

Liepaja

AKADEMIĘ ŻALOBNĄ w dniu 12. maja w Liepai zorganizowała w r. b. filia Liepajska ZPM. Rano w miejscowym kościele parafialnym odbyło się nabożeństwo żałobne.

NA OKRES WYJAZDU prezesa Polskiego T-wa Dobroczynności w Liepai p. Ireny Sadowskiej zastępować ją będzie wiceprezes p. Jan Symonowicz.

Daugawpils

SEKCJA SPORTOWA FILII DAUGAWPILSKIEJ ZPM organizuje w dniu 7-go czerwca bieg przez miasto — „szkierszli Daugawpili”.

Program przewiduje biegi na 2 klm. dla pań i na 7 klm. dla panów.

Daugawpilszczenie po raz pierwszy mają okaz-

Z tygodnia

Koronacja

A więc to już po koronacji. Wszystko, każdy najdrobniejszy szczegół tego potężnego widowiska był już ustalony, umieszczony w planie, wyreżyserowany jak najdokładniej. Odbyło się kilka „próbnych” pochodów koronacyjnych. Londyn pełen przybyszów z zagranicy i kolonii, ludzie, którzy niejednokrotnie pół świata przemierzyć musieli, by tu przybyć, tygodnie całe tłukli się na okrętach, by ujrzeć widowisko, które trwało... godzinę i 50 minut!

Bo, jak przewidywał oficjalny program uroczystości, awangarda orszaku koronacyjnego wyruszyła z Buckingham Palace o godz. 8.40, a już o godz. 10.30 do Opactwa Westminsterkiego przybyła karo- ca królewska.

Najpierw toczyły się bogato rzeźbione karoce Lorda Majora (burmistrza) Londynu i speakera Izby Gmin. Jego karoce wykonano w Holandii w 1696 roku.

Następnie — samochody kilku człon-

ję ujrzeń lepszych biegaczy na ulicach swego miasta.

Wszystkie sportowe organizacje w Łotwie są prosiłone o wzięcie udziału w biegach.

W PONIEDZIAŁEK, 17. MAJA odbyła się pierwsza próba rcwerzystów filii Daugawpilskiej ZPM na trasie 5 klm. dla pań i 10 klm. dla panów.

Mimo wietrznej pogody rezultaty wypadły dobrze.

W jeździe dla pań I miejsce zajęła p. Miż-Miszynówna Lucja — 15 m. 56 s.

Dla młodzieży do 18 lat:

I miejsce — p. Stelmak — 22 m. 55 s. (świetny czas!)

II miejsce — p. Pujso — 28 m. 6 s.

III miejsce — p. Grinko — 30 m. 50 s.

Dla panów:

I miejsce — p. Lakiewicz (mistrz jazdy rowe- rowej) — 21 m. 54,5 s.

II miejsce — p. Wojewoda — 28 m. 9 s.

III miejsce — p. Piotrowski — 30 m. 8 s.

Rezekne

DNIA 2. MAJA B. R. na boisku ASK odbyło się uroczyste otwarcie sezonu piłki nożnej. Pod dźwięki wojskowej orkiestry przechodziły szereg pilkarzy. Defiladę przyjął płk. Liciś, który też wygłosił piękne przemówienie na temat sportu oraz złożył jak najlepsze życzenia rozpoczynającym sezon pilkarzom.

Po defiladzie do błyskawicznego turnieju przystąpiły 4-y futbolowe drużyny miasta Rezekne: ASK, RPSK, ŁAS i „Sparta”.

ASK — Sparta 1:1 — stosunek punktów 1:1.

RPSK — ŁAS 0:0 — stosunek punktów 1:1.

ASK — ŁAS 1:0 — stosunek punktów 2:0.

RPSK — Sparta 0:0 — stosunek punktów 1:1.

Sparta — ŁAS 1:0 — stosunek punktów 2:0.

ASK — RPSK 0:0 — stosunek punktów 1:1.

ASK i Sparta zdobywają jednakową ilość punktów (4:4), ażeby więc rozstrzygnąć walkę o pierwszeństwo, komendy występują po raz drugi na boisko i grają 10 minut bez rezultatu.

W myśl zasad gry, jedenastometrowka przechyla szalę (5:4) na korzyść Sparty, w której grał: W. Zdanowski — kapitan drużyny, H. Szutkow, M. Cjanski, Cjanski drugi, A. Polujkis, M. Surdeko, Wl. Rosicki, G. Moskalenko, P. Stanislawski, A. Kalinka i P. Pynkan. (N. N.)

Fejmany

NADCHODZI LATO. Zapowiada je już piękna wiosna, pełna czaru, kwitnących drzew, śpiewu słowików, nawotywań kukułek wśród delikatnej, subtelnej zieleni lasu. Piękniej jest na świecie, więc ludzie mniej odczuwają już potrzebę zabaw, stanowiących nieodzowną jeszcze atrakcję smutnej zimy.

A jednak wybraliśmy się do Fejman, aby dać raz jeszcze przed wakacjami działwie wizję sędziwej opowieści, demonstrować baśń „O niebieskich migdałach”. Starszym dać zabawę. Wybraliśmy się już od rana, aby przygotować wszystko do przedstawienia kukielkowego na wieczór.

Rezekne nie jest wprawdzie wielkim miastem, ale w każdym razie wielu z nas, zatrudnionych w biurach czy w szkołach, z rozkoszą wita pogodną ciążę, swobodę wsi prawdziwej. To też czas wolny pozwoliliśmy sobie zużyć dla własnej już przyjemności, letnikom właściwych, bez zgiełku jednak letnikowiczów.

Publiczność na przedstawieniu nie była zbyt liczna. Tłumaczy się to częściowo tym, że dnia tego był odpust w Aglonie, ściągający zwykle tysiące pątników, działwa zaś szkolna jest już zajęta wiecej w domu. Mimo to towarzystwo zebrane bawiło się doskonale. Przybyli też goście z Jasmuży, z Rezekne. Przedstawienie nazwać można udanym. Baśń odegrano bardzo dobrze. Taką przynajmniej opinię wyraziła zgromadzona publiczność. Zauważyć należy, że teatr przy filii rezekneńskiej ZPM jest jeszcze bardzo młody, że został powołany niedawno do życia, zawiązując niezłomną tradycję pracy, dobrej woli i staraniom p. L. Rudziowej. W pracy pomocnym też był wiecej zespół, który nie żałował fatygi, pilnie uczęszczając na próby, mimo że nieraz grający musieli poświęcać cały swój czas wolny od pracy, czas odpoczynku.

(St. Sza.)

Z „Reduty“

REDUTA — „DISK“ 3:1 (3:1). Po zwycięstwie odniesionym nad ZPM w Liepai, Reduta spotkała się ub. niedzieli z Daugawpilskim zespołem Disk'u, tegorocznym mistrzem turnieju błyskawicznego w Daugawpilsie, odnosząc zwycięstwo w stosunku 3:1. Spotkanie to miało niezwykle szybki co do tempa przebieg, szczególnie w pierwszej połowie, gdzie były wszystkie 3 bramki.

Na początku gry, „Disk“, wyszukując nieporozumienie obrony, zdobywa prowadzenie, niedługo potem jednak Azersztark wyrównuje, a Dubnicki zdobywa prowadzenie. W dalszym ciągu Reduta bije dwa karne z 11 mtr., lecz bez skutku. Nie długo przed końcem pierwszej połowy Azersztark podnosi wynik do 3:1 na korzyść Reduty. Po przerwie następuje kilka zmiennych ataków, bramki jednak nie padają.

Zwycięstwo Reduty jest w pełni zasłużone. Naogół bramkarz Disk'u miał sporo sposobności do popisu. (R-K)

POWIADOMIENIE. Zarząd Polskiego Klubu Sportowego „Reduta“ podaje do wiadomości, iż osoby zainteresowane lekkoatletyką mogą zgłaszać się codziennie od godz. 13 do 22 w Domu Polskim do Zarządu Reduty. Zarząd.

ków rodziny królewskiej i przedstawicieli państw obcych.

O godz. 9.15 ukazał się premier ze swą żoną, premierem i władcy Indii, Burmy i władcy kolonialni. Była to bodaj najbardziej ciekawa, najbardziej malownicza część pochodu. A więc najpierw karetą z premierem Baldwinem, otoczona oddziałem konnej policji. Drugą karetę zajmował Mackenzie King — premier Kanady, otoczony słynną policją kanadyjską, malowniczo ubraną w czerwone kurtki i wielkie brązowe kapelusze. W trzeciej karetce — premier Australii, Lyons, następnie karetą premiera Nowej Zelandii i premiera Unii Południowo-Afrykańskiej.

Teraz w otoczeniu białoubranej kawalerii indyjskiej ukazuje się powóz z indyjskim władcą sir Mahammadem Zarullahem Khanem oraz przedstawicielem Burmy dr. Ba Mawem. Następnie emir Transjordanii i sultan Zanzibaru. Ostatnie karety zajmują również egzotyczni go-

ście: sultan Ohore i sultan Trangganu, a w końcu sultan Pahangu o nieco przydługim nazwisku: Yand Di Pertuan Besar Of Negri Sambilan.

Rodzina królewska opuściła pałac Buckinghamski dopiero o godz. 9.49. W pierwszym powozie jadą obie księżniczki — ks. Elżbieta, przypuszczalnie przyszła królowa Anglii, i ks. Margaret Rose. Towarzyszą im lord Lasoalan. W drugim powozie — księżna Gloucestar i księżna Kentu, w trzecim — ks. Arthur of Can-nugh i ks. Alicja.

Punktualnie o godz. 10.30 nastąpił punkt kulminacyjny pochodu: z pałacu Buckinghamskiego wyruszył orszak, towarzyszący królowi i królowej. Orszak otworzył oficer w towarzystwie czterech członków gwardii królewskiej. Teraz podrytm własnych orkiestr maszerują liczne oddziały wojskowe, przede wszystkim kawalerii i artylerii. Następnie kroczą marszałkowie polni, przedstawiciele sztabu

generalnego, członkowie rad: lotniczej, morskiej i lądowej, przedstawiciele admiralicji, honorowi indyjscy adiutanci króla i t. d. Za nimi karoca królewska z królewskim ks. Kentu i ks. Gloucester, liczni adiutanci, oficerowie sztabowi i wreszcie eskorta.

Tak przybyto przed Opactwo Westminsterkie. Tu para królewska opuściła karocę, w otoczeniu świty weszła na stopnie, gdzie przywitał ją marszałek dworu.

Wszyscy dygnitarze państwowi, członkowie rodziny królewskiej, parowie i uprzywilejowani goście znajdują się już dawno na wyznaczonych dla nich miejscach, gdy przy dźwiękach organów i śpiewów chóralnych otworzą się zachodnie wrota opactwa, które przez kilka minut były zamknięte, i ukaże się w nich królowa w otoczeniu swej świty. Na głowie ma beret ze szkarłatnego aksamitu. Tren sukni noszą damy dworu. Suknia ta jest tak ciężka, iż bez pomocy dam królowa nie tylko nie mogłaby posuwać się naprzód, ale nawet nie mogłaby stać niepodtrzymana przez czas dłuższy.

Królowa powoli idzie ku ołtarzowi. Wkrótce po niej ukazuje się król ze swą switą. Poprzedza go dziekan Opactwa Westminsterkiego i dygnitarze, niosący insygnia władzy królewskiej.

Królowa kieruje swe kroki ku fotelo-

Canterbury i czyni na czole króla znak krzyża, namaszcza olejami św. jego pierś i dłonie — po czym błogosławi króla i modli się, by święte oleje udzieliły mu siły dzięki łasce Ducha Świętego.

Część religijna uroczystości jest zakończona.

Ukoronowanie króla odbywa się z całym przepychem odwiecznego ceremoniału.

Nóg jego dotykają złote ostrogi — symbol rycerstwa. Miecz państwowy na kilka minut zostaje zaczepiony o złoty pas. Symbolizuje to fakt, iż król jest wodzem wszystkich sił zbrojnych.

Arcybiskup przypomina królowi, iż powinien przestrzegać sprawiedliwości. Wielki szambelan odpasuje miecz królewski i umieszcza go na ołtarzu. Miecz ten, zgodnie z odwieczną tradycją, jest niewzłocznie „wykupiony” za 100 szylingów. Obnażony już aż do końca uroczystości, niesiony jest przez wielkiego szambelana dworu przed królem.

Wreszcie dziekan Opactwa Westminsterkiego zarzuca na ramiona królewskie szkarłatny płaszcz, zapięty na piersiach wielką srebrną kłamrą.

Arcybiskup składa w ręce królewskie jabłko, wkłada królowi na trzeci palec prawej ręki symboliczny pierścień imperial-

krwi królewskiej, parowie, książęta, markizi, wicehrabiowie i baronowie powtarzają kolejno obrzęd holdu.

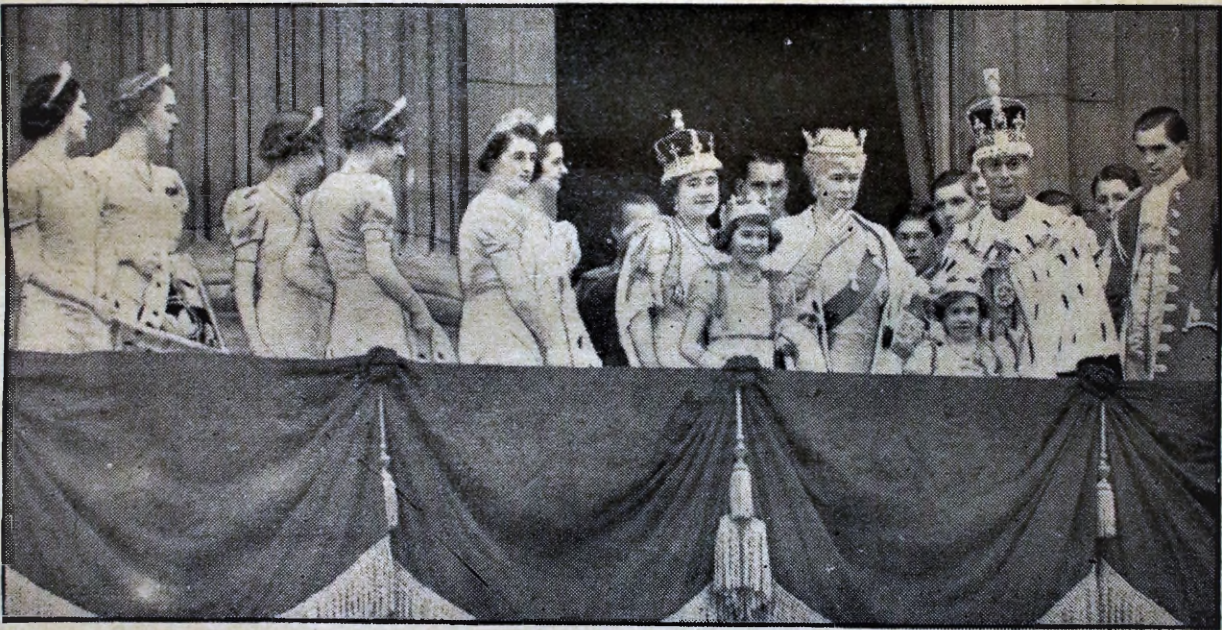
Okrzyki: „Niech Bóg strzeże króla Jerzego” i „Niech długo żyje król Jerzy” objają się o prastare mury.

W drodze powrotnej pochód zmienia swoje oblicze. Otwiera go orszak jednego z egzotycznych władców, premier gdzie dopiero w 11 powozie. Król i królowa ukazują się tłumom w karocy po raz pierwszy i jedyny z koronami na głowach i z berłami i jabłkami królewskimi w rękach.

Pochód ten jest już jednocześnie wielką rewią wojskową, bo przyłączają się doń nowe oddziały wojsk, tak że armia angielska jest reprezentowana.

Nie trudno przewidzieć, jak olbrzymie tłumy gromadzą się na trasie pochodu, jak ulica pęka po prostu od naporu ludzkiego.

PODZAS UROCZYSTOŚCI KORONACYJNYCH w Londynie, na które zjechali się dyplomaci z całej Europy a nawet świata, prowadzono ożywione rozmowy na temat obecnej sytuacji politycznej. M. in. przewodniczący delegacji niemieckiej feldmarszałek von Blomberg odbył konferencje z angielskim premierem Baldwinem, ministrem spraw zagranicznych Edenem i Chamberlainem. Wystarczyło to, aby prasa angielska a za nią niemiecka rozpoczęły kampanie za zbliżeniem niemiecko-angielskim.



Rodzina królewska po koronacji ukazuje się tłumom

wi, znajdującemu się po prawej stronie ołtarza.

Po wstępnych uroczystościach dwaj biskupi intonują litanie, wszyscy zebrani kłękają.

Arcybiskup zapytuje wówczas króla, czy goiów jest złożyć przysięgę. Król idzie z odkrytą głową ku ołtarzowi. Ręka jego spoczywa na biblii. Uroczyste oświadcza:

„Wszystko, co obiecałem, spełnię, tak mi Boże dopomóż.”

Następnie król całuje otwartą biblię i podpisuje przysięgę. Przysięga ta obowiązuje przede wszystkim do utrzymania praw i obyczajów królestwa, wykonywania sprawiedliwości i obrony wiary.

Król powraca na tron św. Edwarda. Wtedy dziekan Opactwa Westminsterkiego ujmując naczynie z poświęconym chrystem, zanurza weń palce arcybiskup

ny. Po chwili król ujmuje berło z krzyżem — symbol władzy królewskiej — w prawą rękę, a berło gołębia — symbol miłosierdzia i pokoju — w lewą.

Teraz arcybiskup Canterbury wśród zupełnej ciszy umieszcza koronę na głowie króla, wypowiadając formułkę przepisana ceremoniałem.

Rozlegają się dźwięki trąb. Parowie i książęta wkładają na głowy swe korony. Podnosi się okrzyk: „Boże strzeż króla!” Armaty wleują potężnymi salwami.

Obwieszczają milionowym tłumom, całemu światu, że oto na skroniach Jerzego VI spoczęła korona Wilhelma Zdobywcy, że król Wielkiej Brytanii został ukoronowany.

Pierwszy, kłękając, składa hold królowi arcybiskup, kłękają również wszyscy biskupi. Arcybiskup po chwili powstaje i całuje króla w policzek. Książęta

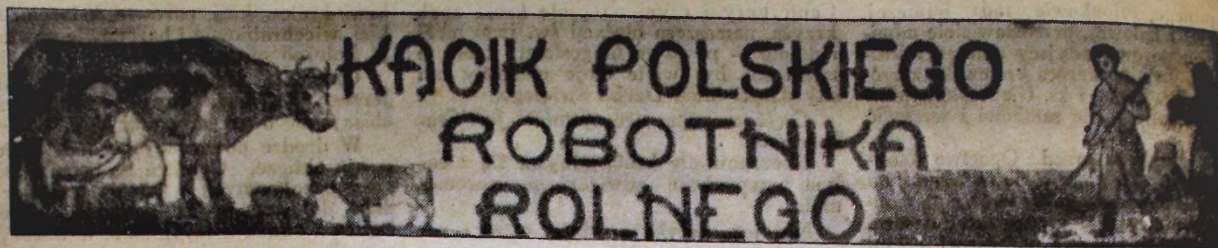
Ostatnie wiadomości

PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ PROF. IGNACY MOŚCICKI wyjeżdża z wizytą do Bukaresztu 8. czerwca b. r. Wyjazd nastąpi na zaproszenie króla Karola II rumuńskiego, jakie przywiezie Prezydentowi R. P. wielki wojewoda Michał, rumuński następca tronu.

DO BUDAPESZTU z wizytą wyjechała włoska para królewska wraz z księżniczką Marią Sabaudzką. Parze królewskiej towarzyszy minister spraw zagranicznych Ciano.

W POLSCE bawi jugosłowiański minister komunikacji dr. Mahmed Spaho.

W MYŚL POGŁOSK, krążących w prasie zagranicznej, ma niedługo dojść do spotkania Mussolini-Hitler. Spotkanie to od dłuższego czasu przygotowywane jest starannie przez obie strony. Odczuwa się to w pierwszym rzędzie w prasie, która szeroko omawia możliwości współpracy włosko-niemieckiej. M. in. „Berliner Lokal Anzeiger” zamieszcza wywiad z Mussolinim, który stwierdza, że „oba narody — niemiecki i włoski — posiadają warunki do dobrej współpracy i mogą się uzupełniać”.



Poznajmy spółdzielnie łotewskie

Poprzednio pisaliśmy o tym, że, aby gospodarze we wsi mogli swój los poprawić, muszą oni wziąć się do wspólnej pracy. Możecie teraz dobrze przypatrzeć się temu, jak wiele dobrego dają gospodarzom łotewskim różne związki gospodarcze, czyli t. zw. spółdzielnie. Zwłaszcza spółdzielnie mleczarskie w Łotwie rozwijają się znakomicie, przynosząc gospodarzom niemałe dochody.

Co to są te spółdzielnie, jak one powstały i jakie dają korzyści? O tym wszystkim musicie sami dowiedzieć się od swoich gospodarzy albo od swych kolegów-Łotyżów. Powiem wam tylko tyle, że spółdzielnia jest to związek kilkunastu, kilkudziesięciu lub kilkuset gospodarzy, którzy wspólnie postanawiają pracować dla własnego dobra. Każdy gospodarz składa do wspólnej kasy pewną sumę pieniędzy i płaci co miesiąc składkę. Dzięki temu, oraz dzięki zaciągniętej pożyczce, można zbudować mleczarnię. Taka mleczarnia, jak to zresztą sami tutaj widzicie, jest prawdziwym dobrodziejstwem dla gospodarstwa. Zanim ona powstała, rolnik nie miał właściwie co robić z mlekiem, jeżeli gospodarstwo było daleko od miasta. Dlatego też krowy przynosiły mu mały dochód lub nie przynosiły żadnego, a trzymał je tylko dla nawozu. Nawóz ten z powodu złego karmienia krów był jednak lichej jakości, a poza tym było go mało, dlatego też plony roślin uprawnych były niskie. Tak jest w większości wypadków u nas, na Wileńszczyźnie, gdzie spółdzielni mleczarskich jest b. mało, dlatego hodowla bydła mlecznego mało opłaca się.

Z chwilą otwarcia mleczarni, otwiera się dla okolicznych gospodarzy zbyt na mleko. Do kieszeni gospodarza zaczyna płynąć gotówka za dostarczone mleko; teraz utrzymanie krów staje się lepiej opłacalne, gospodarz może więc je lepiej żywić — dlatego też dają mu one więcej mleka i gnoju. Większa ilość i lepsza jakość gnoju podnosi plony roślin uprawnych. A za tym — cała gospodarka podnosi się i gospodarz ma z niej coraz więcej dochodu. Tutaj, w Łotwie, możecie sami naocznie o tym się przekonać. Wyobraźcie sobie, czy mógłby wasz gospodarz utrzymać tyle krów i tak je karmić, gdyby w pobliżu nie było mleczarni. A gdyby nie mógł trzymać tylu krów, to czy otrzymałby tak ładne plony buraków, ziemniaków lub zboża?

Zwróćcie się teraz myślą do swojej wsi rodzinnej w Polsce. Jak nędzne są wasze krowki, jak marne są wasze plony. Lecz zastanówcie się, czy nie jesteście temu sami winni, przez swe niedbalstwo i brak zainteresowania spółdzielniemi. Jeżeli w Łotwie spółdzielnie mleczarskie

tak wiele dobrego dają rolnikom, to dlaczego tego samego nie dałyby również na Wileńszczyźnie?

Dlatego też nie bądźcie głusi, gdy do was mówią i ślepi, gdy wam pokazują, gdzie leży wasze dobro, ale po powrocie do domu zapiszcie się do najbliższej spół-

dzielni, jako członkowie, lub postarajcie się o otworzenie w waszej wiosce przynajmniej oddziału mleczarni.

Tu zaś, w Łotwie, starajcie się poznać dobrze te wszystkie korzyści, jakie dają rolnikom spółdzielnie mleczarskie.

B. K.

Nasze porady i odpowiedzi

W. Piotrowski — Ligatne. Jeśli pracuje Pan w Łotwie już nie pierwszy rok, może pan otrzymać, jako premię, pewien dodatek do ustalonej płacy zarobkowej. Dodatek ten musi być zapisany na ostatniej stronie kontraktu. W tych wypadkach nie grozi żadna kara ani Panu ani gospodarzowi. Pieniądze otrzymaliśmy: prenumerata Pana opłacona do 1. sierpnia b. r.

K. Kobówna — Straupe. Wysłać do Polski może Pani tyle, ile podług kontraktu zarobiła Pani za cały czas pracy w Łotwie.

Z Mielech — Plani. Jeśli, jak Pan pisze, nadwyżka opłaty za pracę Pana zo-

stała zapisana w kontrakcie jako premia, jest wszystko w porządku.

J. Wilkoje — Ape. — Już to, że Pan docenia kłopoty i pracę Redakcji, zupełnie wystarcza nam i wynagradza poniesione trudy. Adres Pana zmieniliśmy, a przysłane pieniądze zainkasowaliśmy jako prenumeratę za sześć miesięcy, t. j. do dnia 1. października r. b.

A. Kochański — Wilce. — Dotąd wysłaliśmy Panu pismo według podanego adresu: Straume-Stepanki m. Nie otrzymuje Pan pisma dlatego, że miejsce pobytu Pan zmienił, a nas dopiero teraz o tym powiadomił. Brakujące 3 numery dosyłamy.

W. Turko — Wilkieni. — Stało się to widocznie dlatego, że trafił Pan na zmianę kursu. Możliwe, że Konsulat Polski coś Panu dopomoże.



Siew

Mal. R. Okniński

Uwaga!

Kunickiego Antoniego poszukuje jego brat Józef, przybyły go Łotwy. Wiadomości prosi kierować pod adresem: Riga, Ebelmuizas celsz Nr. 16. Józef Kunicki.

Robotnica z Polski, p. Bronisława Owsianik, jest proszona o podanie swego adresu do Redakcji „Nasze Życie”. Również o to są proszeni wszyscy, którzy jej adres posiadają.

Nie dość jest pismo CZYTAĆ, trzeba jeszcze ROZPOWSZECHNIĆ wśród swoich bliskich i znajomych oraz samemu PRENUMEROWAĆ (t. zn. płacić za jego otrzymywanie).

Pamiętaj, że miesięcznie (cztery ładnie ilustrowane i bagate w treść numery) „Nasze Życie” kosztuje TYLKO 80 (osiemdziesiąt) santymów.



SPRAWY GOSPODARCZE



Nasze porady

Zwalczanie mszycy na kapustach

Drobny i niepozorny owad, jakim jest mszyca kapuściana, wyrządza często na kapuściskach poważne szkody, a co ważniejsze, może przetrwać zimę na polu i w następnym sezonie ponownie wystąpić ze wzmożoną siłą.

Racjonalne tępienie tego szkodnika jest ściśle związane z jego rozwojem i sposobem życia.

Od początków wiosny prawie do połowy lata mszyce trzymają się w rozmaitych, nawet dziko rosnących roślinach z rodziny krzyżów, a więc blisko z kapustą spokrewnionych. Można wówczas widzieć kolonie mszyc, oblepiających wprost młodziutkie pędy takich chwastów, jak tasińnik ognicha, polne ogonki itd. W porze tej tępienie mszyc polegać więc będzie głównie na niszczeniu chwastów, i gdyby czynność ta przeprowadzona została solidarnie przez wszystkich gospodarzy w okolicy, wytepienie szkodnika na kapustach zostałoby ograniczone bardzo silnie.

Z nadejściem miesięcy letnich, mszyce zaczynają gromadnie przechodzić na uprawne rośliny krzyżowe (kapusta, kalafior, kalarepa, rzepak, rzodkiewki itd.), przede wszystkim zaś na pola kapuściane. Na tych polach prowadzi się walkę z szkodnikiem w ten sposób, że się rośliny opryskuje za pomocą płynów kilka razy w ciągu lata.

Płyny mszycobójcze można nabyć gotowe albo też można je sporządzić samemu. Najprostsza, a zarazem jedna z najskuteczniejszych recept na taką ciecz, brzmi następująco: jeden kilogram pyłu tytoniowego nalewa się dziesięcioma litrami wody i pozostawia do nasiąknięcia na przeciąg jednego dnia. Nazajutrz przedcedza się ciecz przez płótno i otrzymaną esencję rozcieńcza 90 litrami miękkiej wody; osobno zaś w ciepłej wodzie rozpuszczone zostaje 300 gramów szarego mydła i po dobrym rozmieszaniu dodaje się tę mydlaną wodę do roztworu nikotynowego (tytoniowego).

Opryskiwać można albo przy pomocy specjalnych spryskiwaczy, albo wprost przez bardzo drobne sitko zwykłej kolanewki do podlewania.

Z nadejściem jesieni rozpoczyna się okres masowego składania jajek przez mszyce, które w ten sposób przeczimują. Jajka znoszone zostają na rozmaitych odpadkach roślinnych na polu, na dalszych liściach główek kapusty oraz na resztkach chwastów.

Oczyszczenie i przeoranie kapuściska przed zimą jest zabiegiem mającym również na celu wyniszczenie jajek mszycy, a więc ograniczenie jej pojawienia się w przyszłym roku. Każdy pozostawiony na nieprzeoranej roli głąb kapusty — to pewna kryjówka i zimowla następnego pokolenia mszycy; o tym musi pamiętać na jesieni rolnik i ogrodnik.

TYNKOWANIE. Tynk zewnętrzny z zaprawy cementowawapiennej, można, a nawet pożądane jest, kłaść na ściany domu drewnianego. Najlepszy

stosunek składników zaprawy cem. wap. jest następujący: 1 miara cementu, 2 miary wapna gaszonego i 7 miar piasku. Ażeby tynk nie popękał, trzeba w ciągu 4—5 dni po otynkowaniu skrapiać tynk wodą przynajmniej raz na dzień. Nakładanie na ściany pod tynk pany jest niepotrzebne, a nawet szkodliwe, gdyż utrudnia dostęp powietrza do drzewa.

PASZA ZIELONA I SÓL. Od maja do października głównym pożywieniem zwierząt domowych powinna być pasza zielona. Rośliny te spasamy na pastwisku albo używamy do żywienia stajennego jako zielonki. Na zielonki nadają się: konieczyna, lucerna, trawa, żyto zielone, wyka, seradela, koński ząb i chwasty. Zielonki ścinać należy codziennie, bo wtedy nie wywołują wzdęcia.

Dla bydła najodpowiedniejsze są zielonki w czasie kwitnięcia, dla prosiąt — zielonki przed kwitnięciem. Starsze, prawie dojrzałe zielonki najlepiej skarmiać końmi. Jeżeli jednak konie ciężko pracują, należy dodawać do zielonek paszę treściwą.

Chcąc, żeby inwentarz mógł w zupełności wyzyskać wszystkie pożywe składniki zielonek, trzeba koniecznie dodawać każdej sztuce odpowiednią ilość soli. Sól, dodana do paszy, pomaga do jej lepszego strawienia (wyzyskania) i uodparnia organizm zwierząt na rozmaite choroby.

Walka z kaniańką w polu. O ile kaniańka dzięki zanieczyszczonym nasionom dostała się już na pole, walka z nią powinna być podjęta natychmiast i energicznie, gdyż ten, obdarzony dużą siłą żywotną, pasozyt, nadzwyczaj szybko wzrasta, powodując ogromne spustoszenie w zasiewach. Kaniańka, która natychmiast nie zostanie zniszczona, nie tylko może zanieczyścić pole, na którym się rozwija, lecz również nasiona, paszę, a nawet obornik.

Walcząc w polu z kaniańką, należy dą-

żyć do tego, ażeby nie dopuścić jej do wytworzenia nasion. Jeżeli kaniańka wystąpiła tylko gniazdami w kilku miejscach, to miejsca te należy natychmiast nisko, dokładnie wykosić, w ten sposób, by nie zachodziła obawa, że na sąsiednich roślinach pozostaną łodygi kaniańki. Skoszoną koniczynę z kaniańką, w wypadku gdy ona jeszcze nie wytworzyła nasion, można spaść. Jeżeli kaniańka zdąży wytworzyć nasiona, co u dobrego gospodarza nigdy nie powinno się zdarzyć, to koniczynę należy skosić i spalić, a w żadnym wypadku nie używać na paszę, gdyż nasionami kaniańki może być zanieczyszczony obornik, który po wywiezieniu go na pole, dzięki żywotności znajdujących się w nim nasion kaniańki, znowu zachwyci pole. Przy wykaszaniu i przenoszeniu koniczyny należy wystrzegać się rozrzucania łodyg kaniańki, gdyż mają one zdolność dalszego rozwoju i w ten sposób można kaniańkę przenieść na inne miejsce. Miejsca wykoszone należy pokryć słomą i wypalić, niszcząc w ten sposób pozostałe nitki łodyg kaniańki. Po wypaleniu, miejsce to należy przekopać i zasiać trawami.

Z kaniańką na lnie postępuje się w podobny sposób: z miejsc, gdzie kaniańka wystąpiła, wyrzywa się len, mając na celu nie dopuszczenie kaniańki do owocowania.

W wypadku, kiedy kaniańka wystąpiła w koniczynie na całym polu, należy zasiew dokładnie spaść, najlepiej owcami, nie dopuszczając do jej owocowania, a pole zorać i zasiać rośliną, na której kaniańka nie występuje.

Ustalenie cen na wełnę

Na podstawie ustawy o regulacji cen rynkowych w handlu skórami i wełną, Minister Rolnictwa w porozumieniu z Ministrem Skarbu ustalił ceny, według których spółka akcyjna „Centrala skór i wełny“ (Adu un wilnas centrale), w czasie od dnia 10. maja do 30. września 1937. r. ma skupować na rynku wewnętrznym wełnę.

A. WEŁNA DELIKATNA (T. Z. ZELSKA)

1. gatunek. Wełna biała, o sierści nie krótszej niż 7 cm, zupełnie czysta i sucha, wilgotność której nie przekracza 17%, bez przymieszek wełny z nóg, głowy i podbrzusza, aksamitnie miękka, kędzierzawa i elastyczna, cena Łs 7.50 za kg.

2. gat. Wełna biała, o sierści nie krótszej niż 5 cm, zupełnie czysta oraz sucha, z wilgotnością nie przekraczającą 17%, bez przymieszki z kończyn, głowy i podbrzusza, aksamitnie miękka, kędzierzawa i elastyczna, cena Łs 6.00 za kg.

3. gat. Wełna biała, z domieszką sierści akotowej, dobrze wymyta i czysta, z wilgotnością nie większą niż 17%, niesortowana, cena Łs 5.00 za kg.

4. gat. Wełna o barwie mieszanej, sierść nie krótsza niż 5 cm, dobrze wymyta, z wilgotnością najwyższą 17%, bez sierści z głowy, nóg i podbrzusza, cena Łs 4.50 za kg.

5. gat. Wełna wielobarwna, dobrze wymyta i sucha, z wilgotnością nieprzekraczającą 17%, niesortowana, cena Łs 4.00 za kg.

6. gat. Wełniane resztki (z nóg, głowy i podbrzusza), wielobarwne, dobrze umyte, z wilgotnością najwyższą 17%, cena Łs 3.00 za kg.

B. WEŁNA SZORSTKA.

1. gat. Wełna biała, sierść nie krótsza niż 10 cm, dobrze wymyta i sucha, z wilgotnością najwyższą 17%, bez resztek (z głowy itd.), cena 4.50 za kg.

2. gat. Wełna biała, z domieszką sierści akotowej, dobrze wymyta i sucha, z wilgotnością najwyższą 17%, niesortowana, cena Łs 4.00 za kg.

3. gat. Wełna wielobarwna, dobrze wymyta i sucha, wilgotność której nie przekracza 17%, bez resztek, o długości nie mniejszej niż 5 cm, cena Łs 3.00 za kg.

4. gat. Wełna wielobarwna, dobrze wymyta i sucha, o wilgotności najwyższej 17%, niesortowana, cena Łs 2.00 za kg.

5. gat. Resztki wełniane, wielobarwne, dobrze wymyte i suche, z wilgotnością najwyższą 17%, cena Łs 1.50 za kg.

Uwaga. Dla wełny wymytej dostatecznie, niedostatecznie lub niewymytej i z różnymi zanieczyszczeniami:

przy czystości 90—95% cena spadnie już o 5%, przy czystości 80—90% cena spadnie już o 15%, przy czystości 70—80% cena spadnie już o 25%, przy czystości 60—70% cena spadnie już o 35%.

2. Przy stryżeniu owiec wełna powinna być dobrze sortowaną, przy czym resztki należy odkładać osobno.

3. W miarę możliwości należy wełnę bezwzględnie wymyć. Zabrania się używać przy myciu różnych żrących płynów.

4. Wymyta wełna musi być suszona w czystym zaciemnionym i przewiewnym miejscu. Nie należy suszyć w gorących piecach lub na silnie przegrzewającym słońcu.

5. Wełna z rozmaitymi, trudnymi do oddzielenia przymieszkami, będzie kwalifikowana o jeden gatunek niżej.

6. Przy zakupie wełny przedstawiciele wymienionej spółki muszą wełnę należyście sortować. Nie wolno im kwalifikować wełnę do gatunków niższych, jedynie w celu obniżenia ceny.

(V. V. nr. 105.)

S. Cwierciakiewicz

Jak się pisze felieton humorystyczny

Na biurku zaterkotał telefon. Odezwać się, czy udawać, że mnie nie ma? Bo może dzwoni Kaniewski i będzie prosił o pożyczkę do jutra „pod słowem” 50-ciu złotych, co zwykle czyni. Nie pożyczę mu dla stu przyczyn, z których najważniejsze są te, że sam nie mam, on zaś pożyczek nigdy nie zwraca. Kiedyś powiedziałem mu, żeby sobie poszukał kogoś głupszego na bankiera, na co odpowiedział mi, że szukał, ale nie mógł znaleźć. Cymbał taki!

Ale telefon wciąż trkoce: trzeba się zdecydować. Co tam, dezwię się!

— Halo, słucham! Kto mówi?

— Tu redakcja. Że też do pana nigdy się nie można dodzwonić! Czekam i czekam przy telefonie, a pan ani dudu!

— Przepraszam bardzo, nie było mnie w pokoju. Czym mogę służyć?

— Czekamy na obiecany felieton humorystyczny, który miał pan przysłać dziś, a jakoś go nie widać. Nie możemy czekać dłużej niż do jutra rana. Przysłał pan?

— Naturalnie. O 8-ej rano będzie w redakcji.

— No, to czekamy. Dowidzenia.

— Moje uszanowanie.

Siadam do maszyny, zakładam papier i siedzę, jak ta Żydówka za bramem nie mająca klientów. O czym tu pisać? Licho wie, a przecież napisać trzeba. Eeh, byle tylko zacząć, to dalej pójdzie samo. Zaczynam więc:

— Pan Kleofas obudził się tego dnia później, niż zwykle, co od razu wprawiło go w zły humor. Miał rano wyjść, aby się spotkać...

Do pokoju wpada Marysia i melduje:

— Prze pana, tam jeden pan przyszedł i chce się z panem zobaczyć!

— Nie mogłaś powiedzieć mu, że mnie nie ma?

— Mówiłam, ale on powiedział, że pan na niego czeka...

— Czekam? Na nikogo nie czekam! Żeby to wszyscy diabli. Proś!

Wchodzi drab bezczelnie uśmiechnięty i powiada!

— Przychodzę z firmy „Radiopol”. Pan wziął od nas aparat...

— Tak, tak, wziąłem i jestem nawet bardzo zadowolony. Odbiór czysty, zasięg duży, słowem nic do życzenia!

— No, to bardzo szczęśliwie, ale widzi pan, firma miałaby życzenie odebrać należność. Miał pan zapłacić trzy miesiące temu i jakoś...

— Co pan mówi! Nie zapłaciłem? Czy być może? Ależ to tylko zapomnienie. Należność ureguluję niezwłocznie, jak tylko podniosę pieniądze z banku. Ale żeby też tak zapomnieć!

— Prosilibyśmy uprzejmie o uregulowanie, bo inaczej firma musiałaby...

— Nic nie będzie musiała, bo rozumie pan, tylko podnieść z banku i tego...

Uśmiechnięty drab wychodzi. Z tym radiem, to jednak feler: zapłacić trzeba, a skąd wziąć gotówki? Rachunek w banku mam, ale nic na rachunku. Też wiedział, kiedy przyjdzie: właśnie wtedy, kiedy m. m. pisać felieton humorystyczny. Żeby go najjaśniejsze... No, ale co robić. Trzeba pisać dalej. Zaraz: jak to tam było?

— Pan Kleofa obudził się tego dnia później, niż zwykle, co wprowadziło go w zły humor...

Nie, przecież to nie ma sensu: jak tu wykrzesać humor z czyjegós niehumoru?? Trzeba to zmienić jakoś.

— Pan Kleofas wstał tego dnia o zwykłej porze, co...

Skrzypnęły drzwi. Oglądam się: żona.

— Piszesz? Ja ci nie przeszkodzę, bo ja tylko na chwilę. Muszę ci powiedzieć, że tak dłużej być nie może! Spotkaliśmy wczoraj na ulicy Piekosińską, prawda? No, i widziałeś, co??

— Owszem, widziałem Piekosińską.

— Mój drogi, nie udawaj głupiego. Mnie nie o Piekosińską chodzi, ale o jej kapelusz: nowiuteńki, fason paryski, a mój? Stare pudło przeszłoroczne! Myślałam, że się spałę ze wstydu. Trzeba ci było widzieć, jakim wzrokiem mnie zmierzyła! Ja muszę, rozumiesz? Muszę mieć nowy kapelusz, bo inaczej... Mój Boże, gdybym wiedziała, wychodząc za ciebie, co mnie czeka, to nigdy bym nie...

— Słuchaj, duszko, ja piszę felieton humorystyczny, więc możebyś...

— Możeby ci nie zwracała głowy? Dobrze, ale jeżeli w tym tygodniu nie dasz mi na nowy kapelusz, to zobaczysz...

Znikła za drzwiami. Dzięki Bogu, bo już miałem wybuchnąć! Jakże te kobiety są bezwzględne! I pisz tu w tych warunkach — felieton humorystyczny! Bo też i specjalność sobie wybrałem z podciemnej gwiazdy! Wolalbym być tragarzem w halach targowych! No, ale nie mam wyjścia, siadam więc i piszę:

— Pan Kleofas dnia tego wstał w różowym humorze...

Znów zaterkotał telefon. Ktoby to mógł być? Może redakcja zrzekła się felietonu? Jestem w takim nastroju, że byłbym nawet rad z tego. Biorę słuchawkę i słyszę:

— Jak się masz chłopie! Tu mówi Wladek. No, co u ciebie słychać?

— Dziękuję, wszystko jak najlepiej, ale jestem w tej chwili bardzo zajęty...

— Bardzo zajęty? Tyś zawsze bardzo zajęty, ale przecież parę słów można z tobą zamienić. Ja właściwie nie mam do ciebie żadnego interesu, chciałem tak tylko pogawędzić. Słyszałeś o Wyszowskim? Prawda, ty go nie znasz, ale to nic nie szkodzi. Otóż, uważasz, żeni się, i to z kim? Z Melą Łapińską, córką tego starego Łapińskiego, co to w swoim czasie wziął za żonę Wólkę Wysoką. Piękny majątek, gleba jak złoto, lasy, łąki, stawy...

No, i opowiada bestia pół godziny o jakichś ludziach, których nigdy nie znałem, a mnie złość ciska od ziemi do nieba i z powrotem. Już nie mogłem dłużej, wyłączam więc nagle telefon. Niech tam Wladek myśli, co chce: ja muszę pisać.

Humor dzisiejszy i ...dawniejszy

Jednemu ze znanych dyrektorów warszawskich urodziły się po raz drugi bliźniaki.

— Nie dziwię mu się — oświadczył komik w garderobie, że przy dzisiejszym kryzysie teatralnym stara się, żeby przynajmniej w domu było pełno...

Jeden ze znanych naszych muzyków chorował na gardło i złożył już pewnemu lekarzowi kilkanaście wizyt. Po ostatniej rzekł do lekarza:

— A teraz musimy pomówić o pieniądzach, panie profesorze...

— Nie będziemy mówili o pieniądzach — odparł profesor. — Pan mi odegra poprostu moje honorarium na skrzypcach...

— Niestety — odparł muzyk — musimy mówić o pieniądzach, gdyż potrzebuję na gwalt sto złotych...

— Co, pan chce na rozprawie przedstawić mnie jako człowieka ze zmniejszoną poczytalnością?

— Panje drogi, zdrowy ludzki rozum musi panu samemu podyktować, że pan jest niepoczytalny...

Z rozmówki na parowcu transoceanicznym:

— Dlaczego nasz kapitan klnie dzisiaj tak strasznie?

— Był wczoraj na wieczorze dobroczynnym i wygrał podróż naokoło świata.

W Prosiątkowie urządzono zabawę ludową. Największą atrakcją była karuzela, wszystkie dzieci dobiły się o pokręcenie się na niej. Niestety, w tym czasie zmarł burmistrz Prosiątkowa. Zabawę przerwano, — dzieci dowiedziały się, że stało się to z powodu śmierci burmistrza.

— Ładne miasto! — mówi na to jedno z dzieci. — To tu tylko jeden burmistrz umiał kręcić karuzelę?

— Co tak późno wracasz z meczu!

— Była taka mgła na boisku, że graliśmy przeszło godzinę i nie wiedzieliśmy wcale, że nie ma piłki.

— Pan Kleofas tego dnia wcale nie wetął g

łóżka... Znów lekki skrzyp drzwi: Marysia wsuwa swój rozczochrany łeb.

— Przepraszam, — mówi szeptem, — starsza pani przysłała...

Starsza pani, to matka żony, czyli moja teściowa. Placę Marysi 10 złotych miesięcznie specjalnie za to, żeby mnie zawiadamiała o przyjściu „starszej pani”. Już kilka razy udało mi się uciec z domu kuchennymi schodami. Ale tym razem nie udało się: do gabinetu wtacza się „starsza pani”, siada na kanapie, która rozpaczliwie skrzypi pod stukliwym ciężarem. Marzę o tym, że się kiedykolwiek w takim momencie zarwie, ale kanapa i tym razem zawodzi: skrzypi, ale się nie zapada...

— Kochany zięciu, — zaczyna „starsza pani”, — daleka jestem od tego, by chcieć się wtrącać między ciebie i twoją żonę, ale tym razem...

— Przepraszam mamę, ale jestem w tej chwili bardzo zajęty, poprostu nie mam ani minuty wolnej! A przy tym zaraz wychodzę do redakcji!

— Co ty też pleciesz, jesteś rzekomo bardzo zajęty, a wychodzisz? Zresztą, to twoje dziecko! Wiele ono warte, jeśli nawet kapelusza żonie nie możesz kupić! Przecież nie poto oddałam ci skarb najdroższy, córkę, by chodziła w łachmanach! I to się nazywa kochający mąż! Doprawdy trzeba nie mieć wstydu...

W tym miejscu wydałem z siebie jakiś dzięk ryk i w tempie 300 kilometrów na godzinę pobiegłem do przedpokoju, chwyciłem pałto i kapelusz oraz w tym samym tempie wypadłem na ulicę. Z najbliższej cukierni zatelefonowałem do redakcji, by na felieton humorystyczny, zamówiony u mnie, nie oczekiwano, bo z przyczyn niezależnych ode mnie napisać go nie mogę...

S. Cwierciakiewicz (C-wicz)

— Kasiu, nie maczaj palców w zupie, podaj ją na stół.

— Chciałam tylko wyjąć z zupy włos.

— Jasiu, biegnij i zobacz, czy rzeźnik ma ciepłe nogi.

— Mamusiu — mówi Jaś wróciwszy — nie mogłem zobaczyć, bo rzeźnik był w butach.

Obiecałem ci motocykl, jeśli zdasz maturę, a ty przepadłeś. Coś ty robił w ostatnim półroczu?

— Uczyłem się jeździć na motocyklu, proszę ojca.

— Oskarżony ukraść zegarek z biurka lekarza, gdy ten zapisywał receptę. Co oskarżony ma do powiedzenia na swoją obronę?

— Panie sędzio, lekarz kazał mi zażywać lekarstwo co godzinę, a ja nie mam zegarka, więc cóż miałem zrobić?

— Spotkałem wczoraj twoją siostrę, kłaniałem się, ale ona nie widziała mnie.

— Wiem, wiem — mówiła mi o tym.

HUMOR DAWNIESZY

W Krakowie złodzieje wylupali kram w nocy, prawie już na świtaniu. Idąc tamtędy cechmistrz z strażą miejską obaczy, a kram otworzony, co to było? Jeden łotr wyjrzał z miotłą:

— Panie, umiatam w kramnicy, bo gospodarza umarł i jużemy do domu wszystko wynieśli.

Cechmistrz rzecze:

— A wdy żaden gospodarza nie placze? Rzekł złodziej:

— O panie, będąc jutro płakali, nie znalazł nic w kramie.

Złodziej właził był do domu pijanicy jednego, który co jedno miał — przepił. Pijanica usłysawszy, że po domu chodzi, aby co potąpić mógł wynijdzie do niego:

— Bracie, nie wiem czego tu w nocy szukasz, ja we dnie znaleźć nic nie mogę.